

TEKA

CZASOPISMO MŁODZIEŻY POLSKIEJ.

Wychodzi raz na miesiąc

Od niewoli Moskiewskiej, Austriackiej, Pruskiej,

Wybaw nas Panie!

Adam Mickiewicz: „Księgi narodu i pielgrzymstwa polskiego“

KOLENDA.

W głębi widać izbę niewielką, mieszkalną, i drzewko oświetlone i ustrojone, zawieszone u stropu. Nad kolebką pochylona matka ssać daje piersi dzieciątka i kołysze się w takt nuconej pólglósem kolendy. Aniołowie to ob-
stąpili kolebkę chóreni:

KONRAD.

Pamiętam, niegdyś wchodziłem
do księdza do pustelni
i przystanąłem w sieni.
Pamiętam, gdy pozdrowiłem,
ci czyści i nieskazitelni
pojrzeni ku mnie zdziwieni.

O Boże! pokutę przebyłem
i długie lata tułacze;
dziś jestem we własnym domu
i krzyż na progu znaczę.

Krzyż znaczę Boży nie przeto,
bym na się krzyż przyjmował;
lecz byś mnie Boże od męki,
od męki krzyża zachował.

Byś mnie zachował od tego,
Coś zasię za mnie przebył;
bym ja był z twoich wiernych
a niewolnikiem nie był.

Bym ja miał z Ciebie siłę,
Jak wierzę w Twoją wiarę,
i żebyś się doczekał,
jak miecze szlesz i karę.

Byś to, coś zapowiedział,
dopełnił w mojem życiu:
by zeszło światło w nocy
i trysnął z dróży w ukryciu

By trysło źródło świeże
za laską Mojżeszową

i byś mi wskazał leże
i dach nad moją głową,

Byś zwiódł z wędrówki długiej
mój naród do wszechmocy!
Byś dał, co mają inni,
Gdy przyjdiesz jako dzie-
[cię tej Nocy.

Bożego Narodzenia
ta noc jest dla nas święta.
Niech idą w zapomnienia
niewoli gnuśne pęta.

Daj nam poczucie siły
i Polkę daj nam żywą,
by słowa się spełniły
nad ziemią tą szczęśliwą.

Jest tyle sił w narodzie,
jest tyle, mnogo ludzi;
niechże w nie duch Twój wstąpi
i śpiące niech pobudzi.

Niech się Królestwo stanie
nie krzyża, lecz zbawienia.

O daj nam, Jezu Panie,
Twą Polskę objawienia.

O Boże, wielki Boże,
Ty nie znasz nas Polaków;
Ty nie wiesz, czem być może
straż polska u twych znaków.

Nie ścierpię już niedoli,
ani niewolnej nędzy.
Sam sięgnę lepszej doli
i łeb przygniotę jędry.

Zwycięzę na tej ziemi,
Z tej ziemi Państwo wskrzeszę.
Synami my twojemi,
błogosław czyn i rzeszę.

Gwiazdka zeszła i świeci
Nad kolebką dziecięcą,
Nad miłością zabłysła matczyną.
Światło błysło stuleci,
radość nocy tej święcą:
Gwiazda zeszła nad Świętą
[R o d z i n ą“.

.
.
.

St. Wyspiański: „Wyzwolenie“.

Listy z Warszawy.

(O ruchu umysłowym młodzieży).

Ponad wszystkie niedomagania naszego życia studenckiego wybija się obecnie kwestya zastoju naukowego. Ten smutny objaw — upadek ruchu umysłowego, objaw groźny nie cechuje wyłącznie środowiska akademickiego. Przeciwnie. W Warszawie po zamknięciu Szkoły Głównej zawsze czuć się dawał brak ośrodka naukowego.

zawsze widoczne były pojedyncze tylko usiłowania na drodze pracy naukowej. Wydajność naukowa Warszawy nigdy zbyt obfita nie była; natomiast dość silne było przed laty zainteresowanie się ruchem umysłowym zagranicą i popularyzacja społecznych prądów naukowych. Obecnie osłabła nie tylko wydajność naukowa, zauważyć się daje równocześnie upadek ruchu umysłowego, dość żywego w dobie pozytywizmu. Szczerby, które czas porobił w nielicznym zastępie warszawskich pracowników, nie wyrównują się w dostatecznej mierze przez młodsze siły. Dopiero w ostatnich czasach odczuwać się daje zrozumienie tego groźnego zjawiska wśród młodzieży, nawet widoczne są próby podniesienia ruchu umysłowego i pracy naukowej; zadanie to nadzwyczaj trudne, ale nadzwyczaj doniosłe.

Omawiana kwestya w jeszcze rozpaczliwszem przedstawi się światło, gdy zwrócimy uwagę, że rządy zaborcze drogą celowej polityki pozbawiły nas kolejno trzech ognisk kulturalnych, że zamknięcie Uniwersytetu Wileńskiego i późniejsza rabunkowa gospodarka w krajach zabranych uniemożliwiły rozwój kultury polskiej na Litwie i Rusi, że walka o chleb codzienny i wyparcie żywołu polskiego z zawodu nauczycielskiego pogrążyły zabór pruski w zupełną prawie śpiączkę naukową, że obecnie i Warszawie grozi niebezpieczeństwo, bo może utracić charakter centrum umysłowego, nie mając możności tworzenia instytucyj naukowych.

O ile jednak dwie pierwsze dzielnice mogą w znacznej części usprawiedliwić swoją nieprodukcyjność w dziedzinie wiedzy ścisłej warunkami politycznymi, Warszawa, jako miasto bogate i stolica kraju rdzennie polskiego, ma dosyć sił, by destrukcyjnym planom rządu przeciwdziałać i samorzutnie popierać rozwój nauki polskiej; upadek na tym polu nie da się wyłącznie sprowadzić do przyczyny zewnętrznej — braku polskiego ogniska wiedzy, polskiej wszechnicy i instytucyj narodowych — istnieją przyczyny głębsze, tkwiące w samym społeczeństwie, w środowisku warszawskiem i w oficjalnych przedstawicielach umysłowości warszawskiej.

Wobec istniejących warunków trzeba wszelkimi siłami namawiać maturzystów, by udawali się w miarę możliwości na uniwersytety zagraniczne, a zwłaszcza polskie w Krakowie i Lwowie. Szczególniej te dwa uniwersytety i szkoła politechniczna we Lwowie z natury rzeczy przeznaczone są do odegrania roli ośrodków, skupiających młodzież ze wszystkich zaborów pod hasłem nauki polskiej, a rozwijając się ciągle, mają tę wyższość nad zagranicą

czynymi, że nie odrywają od społeczeństwa młodzieży i nie ograniczają jej życia do kłótliwego sejmikowania w dusznej atmosferze małych kolonii polskich. Zwłaszcza młodzież zamożniejsza, naprzykład synowie obywateli z Litwy i zaboru pruskiego, miast udawać się do niemieckich i rosyjskich zakładów naukowych i ulegać częstokroć zupełnemu duchowemu wynarodowieniu powinni przyjeżdżać na studia do Lwowa lub Krakowa. Również społeczeństwo powinno odczuć doniosłość poruszanej kwestyi i umożliwiać niezamożnym pracę naukową. W każdym razie wszyscy studenci warszawscy, mający aspiracye naukowe, choćby dla zaznajomienia się z obcą dla nich metodą studyów, powinni po ukończeniu uniwersytetu na jakiś czas udawać się za kordon.

Jednakże środek ten nie może zaradzić złemu na miejscu, trzeba więc uświadomić sobie przeszkody, leżące w nas samych, a tamujące ruch umysłowy.

Zabójczy pod tym względem jest wpływ szkoły moskiewskiej. Zwykle podnosi się niebezpieczeństwo rusyfikacyi przez szkołę, ale pojmuje się jej tendencye zbyt powierzchownie. Obecnie nie ma obawy, by pedagodzy rosyjscy chociażby z jednego ucznia zrobili Moskala, by zmusili go do posługiwania się w życiu codziennem językiem państwowym, by nawet uniemożliwili zaznajomienie się z historią i literaturą polską.

Natomiast zbyt mało zdajemy sobie sprawy ze zgubnego wpływu gimnazyów na umysłowość i charakter uczniów. Przede wszystkim u ogółu wyrabia się lekceważące traktowanie nauki. Uczeń zmuszony do wyuczania się z najnieodpowiedniejszych podręczników szkolnych w nienawistnym języku rzeczy zupełnie mu oboych, np. historii lub literatury rosyjskiej, lub objętych i, wskutek niesłuchanie nędznych wykładów, nudnych — jak łaciny lub greki, uważa za punkt ambicyi jak najmniejszym kosztem pracy, „psim śwędem“ uzyskać zadowalniający stopień i promocyę. Z pogardą patrząc na „kowali“, nie umie i nie chce z nielicznymi wyjątkami skorzystać z tego, co mu dać może szkoła, i nie zajmuje go ani historia powszechna, ani fizyka, ani tak ważna dla rozwoju umysłowego matematyka. Nie dziw więc, że poczuwając się w głębi duszy do obowiązku samokształcenia, traktuje nawet t. zw. „nauki ojczyście“, że tak powiem, urzędowo bez większego zamiłowania, szablonowo, nie rozumiejąc ani treści kultury polskiej, ani istotnych cech naszych dziejów i literatury, często

wobec kontrolujących go kolegów posługując się sztuczkami sztubaekami.

Jeżeli zaś samokształcenie swoje młodzieniec nasz traktuje poważniej, to często przeciwstawiając je oficjalnej, nienawistnej mu nauce — nadaje mu cechę specyficznego radykalizmu, właściwego szczególnie wychowanym w analogicznych warunkach Moskalom. Jest tam pogarda dla stworzonych mozolną pracą pokoleń „burżazyjnych“ instytucyj Zachodu, jest negacya form życia cywilizowanego, (stąd u niektórych jednostek powodzeniem największym cieszą się „gienialni barbarzyńcy“, Tołstoj, Dostojewskij, Gorkij), jest dążność do przyjmowania jak najskrajniejszych, często dziwacznych, zupełnie nie wytrzymujących krytyki poglądów naukowych. Ta skłonność do negacyi jest specyjalną właściwością umysłów rosyjskich, które lubią na wszystko zapatrywać się z *plewateľnoj toczki zrienja*, jednak spotyka się, a zwłaszcza spotykała dawniej i u nas wśród wychowanków szkół moskiewskich. Nie przeczę, że w przejmowaniu się temi poglądami przebija się często temperament młodzieży, lubiącej rzucać frazesy „pour épater le bourgeois“, ale częstokroć nie jest on tylko przemijającym stadyum rozwoju umysłowego.

Szkoła w zaborze rosyjskim jest zupełnie oderwana od życia. Nie uczy ona obserwować zjawisk otaczających, nie uczy samodzielności sądu i krytycyzmu. Wychowanek jej musi uledz jej wpływowi scholastycznemu, musi myśleć formułkami, schematycznie. W młodości więc umysły nasze już są skłonne do doktrynerstwa, do schematycznego ujmowania zjawisk, do formułkowatej dyalektyki.

Tak, szkoła u nas jest zaprzeczeniem życia! Młodzież o bujniejszym temperamencie, a szlachetniejszym sercu ciągnie życie, ciągnie polityka. Ta sejmikowa, hałaśliwa polityka, ta walka w której kilkanastoletni chłopcy występują jako rzecznicy częstokroć niezrozumianych haseł, chociaż wypływa z najlepszych pobudek, wyrządza samej młodzieży szkolnej wielką szkodę — przeszkadza, nawet uniemożliwia systematyczne wykształcenie pozaszkolne.

Oto kończy młodzieniec gimnazyum i wstępuje do wyższego zakładu naukowego. Ze szkoły wyniósł pogardę do „kucia“, zupełną niezdolność do samodzielnej i systematycznej pracy bez obecnej kontroli lub widma egzaminów, nieznamość życia i społeczeństwa, brak wszelkiego krytycyzmu. Kończy gimnazyum i zwykle nie go nie pociąga; gdyby był Galicyaninem, marzyłby o urządzie;

wstępuje więc na prawo, gdyż można na tym wydziale nie nie robić, lub na politechnikę, bo to najlepsza karyera; często błąka się z wydziału na wydział. Wielu z maturzystów ma zamiłowanie do nauk humanistycznych lub historycznych. Wyjechać zagranicę nie mogą lub nie chcą, bo się boją ciężkiej przyszłości, bo nie wierzą w swoje siły. Mogliby coprawda liczniej zapisywać się na wydział historyczno-filologiczny, by, wytworzywszy na nim znaczna polską większość, postarać się o wspólną, zrzeszoną pracę naukową, lecz wydział ten jest tak lichy, że trudno wymagać od nich tego poświęcenia.

Część abiturjentów postanawia w uniwersytecie pracować bądź w obranym zawodzie, bądź, zapisawszy się na prawo lub medycynę, zajmować się historią, literaturą, estetyką. W krótkce następuje rozczarowanie — wykłady po większej części liche, seminaryów naukowych niema, pomocy i rady znaleźć nie można, postanowienie nie zostaje wypełnionem.

Młodego, zahukanego wychowanka prowincjonalnego gimnazjum oszałamia życie Warszawy. Niema już mowy o nauce. Wszak 30 proc. słuchaczy zostaje na drugi rok na pierwszym kursie. Student jest „Benjaminikiem“ rozbawionej i flirtującej Warszawy. Przepadają za nim pensyonarki i wędzące panny. Przyjmowany wszędzie, jako niestrudzony tancerz, zawsze usłużny i wesoły. I oto student się kocha, tańczy pięć razy w tygodniu w karnawale, spaceruje w Alejach lub po Nowym-Świecie — nauka mu nie potrzebna. Wypada wszakże wiedzieć coś o najnowszych prądach w literaturze; czytanie zresztą beletrystyki nie wymaga wysiłku umysłowego, więc szanujący się młodzieniec zajmuje się odpowiednią lekturą. Istnieją również i „modne“ nauki. Wszak niektóre salony warszawskie, a one zastępują u nas wszelkie instytucje społeczne, wstąpiły w znak nauki. Słuchają więc studenci i panny wykładów estetyki, psychologii i t. p.

Wszystko ogranicza się naturalnie na biernem słuchaniu wykładów, o samodzielnej pracy niema mowy. Dotąd zakorzeniony jest pośród nas przesąd, że najważniejszą rzeczą jest wysłuchać prelekcij; w ten sposób wbrew zamiarom nie da się rozbudzić żywszego i produktywnego ruchu naukowego; daleko ważniejsze są samodzielne referaty, odczyty, dyskusya, ale na to zdobyć się do ostatnich czasów było trudno.

Już to wogóle szkoła rosyjska umie wytwarzać jednostki bierne pod względem woli i pod względem umysłowym

Jednostki bierne, przyzwyczajone do otrzymywania w szkole gotowych formułek, chcą jaknajmniejszym wysiłkiem zdobyć ogólne wiadomości, poznać najogólniejsze wyniki nowoczesnej wiedzy. Naturalnie mam na myśli, tych co czują pewien głód duchowy, czują cześć nauki gimnazjalnej. Bo ogół, szeroki ogół studencki nie posiada nawet tego powierzchownego, encyklopedycznego wykształcenia. Ilekroć przysłuchiwałem się egzaminom prawniczym, a na prawo uczęszcza prawie połowa ogólnej liczby słuchaczy uniwersytetu, tylekroć czułem wstyd i upokorzenie. Wobec panującego systemu egzaminowania poziom wymagań musi być niesłychanie niski. Nie potrzeba się wcale wykazywać znajomością przedmiotu, chodzi tylko o zapamiętanie litografowanego kursu wykładów.

Ale nie chodzi mi o to, że egzaminowani wykazywali brak specjalnych wiadomości i faktów, że nawet chwalili się, jakoby poświęcili tylko parę dni czasu na zaznajamianie się z przedmiotem, że nie pozwalali „obcinać“ większej ilości słuchaczy; uderzał mnie niski poziom rozwoju umysłowego, nieumiejętność logicznego myślenia, brak kardynalnych wiadomości społecznych i historycznych, nieudolne posługiwanie się niezrozumianem słownictwem naukowym. Z goryczą myślałem wówczas, z jakim lekceważeniem i pobłażliwością traktować musi profesor-moskal młodzież polską, w całej jaskrawości stawała mi przed oczyma straszna krzywda, jaką wyrządza nam pedagogia moskiewska. Lecz wróćmy do tych jednostek, co chcą jeszcze w gimnazyum zakosztować „nielegalnej“ wiedzy. Każdemu nasuwa się powszechnie używane wrażenie: chcą wyrobić sobie światopogląd. Światopogląd, zastrzegam z góry musi być bardzo „postępowy“ i... jak najprostszy, jak najkrótszy. Jak zaznaczyłem kilkakrotnie, uczniowie są pod względem umysłowym bierni, sami drogą indukcyjną, drogą samodzielnej pracy do takiego zakończonego, wyraźnego „światopoglądu“ dojść nie są w możności. Im trzeba coś narzucić, coś, coby rozwikłało wszystkie wątpliwości, odpowiedziało na wszystkie pytania, wskazało drogę dla najodleglejszej przyszłości. Światopogląd ten pragną otrzymać uczniowie w jak najkrótszym czasie; oni nie chcą i nie mogą nabyć go drogą ciężkiej walki duchowej, oni żądają czegoś, coby było przeciwstawieniem wszystkich oficjalnych poglądów, całej nauki szkolnej, a coby zawierało się w niewielkiej ilości formułek, w jednej książce, broszurze.

Młody umysł ucznia VI klasy przestaje się zadawalniać katechizmem, ale musi mieć na miejsce zburzonego z łatwością gma-

chu nowe dogmaty, nowe ideały. On nie tyle chce faktów naukowych, lecz nowej religii, nowej busoli w życiu, chce otrzymać najwyższe uogólnianie wiedzy, najdalsze filozoficzne marzenia. Stąd spotykamy u inteligentnych jednostek specjalne zaciekawienie do socjologii, do metafizyki, tj. właśnie do tych nauk, które mogą dać najmniej ustalonych faktów naukowych, których niektórzy do rzędu nauk zaliczać nie chcą.

Któż zaspakaja ten zrozumiały głód duchowy? Powinni uczynić to ci, którzy już wkroczyli na arenę życia publicznego. Lecz co mogą od nich otrzymać młodzi wiedzy?

Kółko samokształcenia, do którego należałem jako gimnazysta, posiadało bogatą, przez szereg lat gromadzoną księżnicę. Przeglądając jej katalog, można było wywnioskować o prądach, jakie kolejno nurtowały naszą organizację. Znać więc było przez pewien czas zainteresowanie się naukami przyrodniczymi — był to wpływ bezpośredni pozytywizmu. Później widocznie przyszedł okres wpływów rewolucjonistów rosyjskich, okres istnienia warszawskiego „Proletaryatu“. Spotykało się więc w naszej bibliotece dzieła Czernyszewskiego, Dobrolubowa, Pisarewa, wówczas już zupełnie nie czytane. Następnie widocznem jest zainteresowanie się naukami społecznymi, świadczą o tem liczne przekłady z języków obcych. Nasze pokolenie kupowało przeważnie książki treści historycznej i literackiej — zaczęło się zainteresowanie „naukami polskimi“.

Z gimnazyum naszego wyszło dwóch pracujących na polu naukowem przyrodników. Późniejsze prądy jakoś nie wydały wybitniejszych badaczy. Najmłodsze pokolenie jeszcze nie weszło w życie.

Mniej więcej do r. 1897 przeważał, prawie panował wszechwładnie prąd, który zwracając główną uwagę na nauki społeczne, starał się na pewną modłę ukształtować umysły młodzieży. Był to okres oddziaływania, nawet agitacji socjalistycznej, przesiąknięty dość silnie wpływami pozytywizmu. Z tego okresu wyszły całe setki ludzi, odpowiednio wyszkolonych, którzy przestudowali, lub przynajmniej próbowali przestudować szereg książek, objętych programem samokształcenia, mniej więcej jednakowym, kursującym w odpisach wśród gimnazystów.

Rzecz znamienna, że z tych ludzi, bądź co bądź dosyć odczytanych — młodzież stanowiła najgłówniejszy kontyngent kupujących i czytających ówczesne tłumaczenia dzieł naukowych —

taki znikomy odsetek czemśkolwiek się odznaczył na drodze naukowej, że te pokolenia tak mało wniosły w życie społeczne i kulturalne odrębnej indywidualności.

Jedna książka — Draper czy Buckle — te dzieła, które przez szereg lat jak w „Syzyfowych pracach“ dokonywały wewnętrzznego przewrotu w młodych duszach — później jedna broszura socjalistyczna — i rewolucya w umyśle chłopca gotowa. Wówczas zjawiał się na pomoc jako panaceum na wewnętrzną rozterkę — uniwersalny „program samokształcenia“.

Od teorii mgławicy Laplace'a poprzez teorię ewolucyi wszechświata prowadził ten despotyczny doradca do antropologii, a dalej poczynawszy od ustroju hord pierwotnych, udzieliwszy trochę wiadomości ekonomicznych, wskazywał na ideał, na wykończony w szczegółach „przyszły ustrój“, oparty na zasadach prawowierne go marxizmu. Wszystko to podlewano sosem materialistycznej metafizyki.

Przeciw takiemu arsenałowi — kikutastoletni chłopiec był bezbronnym. Stawał się zaciekłym ateuszem w rzeczach wiary, materialistą w kwestyach filozoficznych, socjalistą w poglądach społecznych. Otrzymywał gotowe odpowiedzi. Wiedział, co będzie w przyszłym życiu, miał wyjaśnione wszystkie zagadki bytu, wierzył, że świat szybkimi krokami dąży do „państwa przyszłości“. Teorie „naukowe“ dzięki swej zwulgaryzowanej prostocie były dla jego umysłu schematyzmem szkolnym przesiąkniętego, nieznanego życia nadzwyczaj dostępne. Czy wyłoniła się kwestya włściańska u nas czy roztrząsano ustrój społeczny Nowej Zelandyi, o wszystkim mógł rozstrzygać kategorycznie, na wszystko miał gotową formułkę. Jak już zaznaczyłem, były to dla niego właśnie „formułki“, były to „nasze dogmaty“*) dogmaty młodzieży, był to światopogląd „socjalisty“ lub „robotnika ducha“, tak jak obok tego miał istnieć inny światopogląd „uświadomionego proletaryusza“, było to przeciwstawienie poglądom spokojnych filistrów, nie były to dlań tylko hipotezy naukowe, teorie mniej lub więcej wytrzymujące obiektywną krytykę. Uważam, że większość inteligentnych uczniów przechodzi przez taką fazę rozwoju duchowego, że osobista nienawiść do Pana Boga, płytki socjalizm i naiwny materializm najłatwiej przyjmuje się na wyjąłowanej przez szkołę umysłowości, jako protest przeciw systemowi i nauce szkolnej.

*) Patrz „Promień“ zeszyt 9—10 r. 1903.

Obecnie większość uczniów z biegiem czasu otrząsa się z narzuconych dogmatów, tak sprzecznych z idealistycznymi porywami młodzieży w ogóle, a młodzieży polskiej w szczególności. Wtenczas jednak część pozostawała na zawsze pod wpływem tych „dogmatów naukowych“, reszta powoli filistrzała, a dogmaty blakły coraz bardziej, wyznawcy zaś pogrążali się w niezamącony kwieciem duchowy.

Z czasem ruch umysłowy, rozbudzony przez pozytywizm, osłabł i młodzież zaczęto karmić głównie broszurami, które dawały „postępowy“ pogląd na świat, (bo młodzież według schematu wszystkie zjawiska w życiu, a więc i teorye naukowe dzieli na „postępowe“ i „wsteczne“).

Pozytywizm miał zwalić mur, który dzielił nas od Europy. Wytworzył on szeroki prąd demokratyczny, dał impuls do studyów przyrodniczych, uprzyściplenił w przekładach dużo cennych dzieł naukowych, ale nie mógł powołać do życia bogatej literatury oryginalnej.

Po pozytywizmie objął spadek socjalizm. Kierunek ten nie mógł przyczynić się do powstania w Warszawie samodzielnego ruchu naukowego. Wzorując się w początkach na ruchu rosyjskim, barbarzyńskim i nadzwyczaj doktrynerskim, w okresie gdy zaczął oddziaływać na umysłowość młodzieży, czerpał zasoby naukowe z Niemiec. Będąc z natury swym i dogmatycznym, nie dążył do samodzielnych poglądów, najwyżej tłomaczył dzieła swych mistrzów, a ciągle bił na swą „postępowość“. Życie społeczne szło w szybkim tempie: rozwinął się w Królestwie wielki przemysł, powstały liczne zagadnienia ekonomiczne, zjawiała się kwestya robotnicza, powstał ruch włościański, a różnego kalibru warszawscy „uczni“, którzy poza Warszawą są zupełnie prawie nieznanymi, a przez pewne sfery są uważani za mistrzów, przez los upośledzonych, przez społeczeństwo niedocenionych — wciąż trwali na stanowisku „postępowem“. Dla nich kwestya włościańska była rozwiązana, bo własność drobna jest skazana na zagładę, dla nich ruch kooperacyjny, był półśrodkiem, bo psuł ich kombinacye o „Zukunftstaacie“.

Nawet te wątpliwości, które zajmowały umysły socjalistyczne w krajach ościennych, nie istniały dla nich; P. P. S. w Królestwie była najprawowierniejszą z partyj socjalistycznych, ona jedna, jak niedawno głosiła z łamów „Przedświtu“, przechowała tradycye dawnych socjalistów. A „uczonym“ warszawskim woiaż zdaje się, że są „postępowymi“ na polu naukowym, chociaż w ciągu lat 25 nie zmienili swych poglądów.

Już to „postęp“ rozmaicie bywa rozumianym! Kiedyś w dyskusyi zwrócono właśnie uwagę na to nieokreślone i względne pojęcie. Na to młody kolega, mając napechaną głowę rozmaitemi formułkami z „postępowego światopoglądu“, oświadcza: „Przecież to bardzo łatwo określić, co znaczy „postęp“. To, proszę kolegów, ateizm w kwestyach religii, materjalizm ekonomiczny w badaniach dziejowych, pozytywizm w naukach filozoficznych“. Naturalnie, że poza te „postępowe“ teorye nauka postąpić nie może.

Ruch umysłowy wobec tego musiał upadać, gdyż umysł młodzieży zagważdzano formułkami. Nasi „postępowcy“, pokumawszy się z liberałami i humanitarystami różnego autoramentu, coraz mniej wydawali przekładów, poprzestali na lichej zwykle reporterce naukowej na łamach tygodników postępowych (typ pisma niespotykanego gdzieindziej). Tygodniki te miały swoje lepsze czasy. Mniej wówczas przyjmowały pozę organów naukowych, ale za to tętniło w nich życie. Koło „Przeglądu tygodniowego“, potem „Prawdy“, grupowała się młodzież, olśniona hasłami postępu. Koło „Głosu“ skupiali się ei, co czuli potrzebę nowego demokratycznego i narodowego kierunku politycznego. Obecnie tygodniki postępowe nie budzą życia, wegetują dzięki tradycjom, czytowane są przez zwolenników niewybrednej polemiki.

Broszura coraz więcej zastępuje książkę. Młodzież, kończąc szkołę, pielęgnuje radykalne poglądy naukowe, ale życia nie zna, nie może go zrozumieć, gdyż nauczyła się tylko dyalektyki materjalistycznej, nauczyła się upraszczać zjawiska społeczne, sprowadzając wszystko do „podłoża“ stosunków ekonomicznych, ale nie potrafi odczuć potrzeb kraju. Związku z życiem pokolenia te nie miały żadnego, wobec nasuwających się kwestyj społecznych stoją bezradne. Tylko niektóre umysły nie zadowolniły się formułkami, zrzuciły z siebie krępujące powijaki, zajęły się badaniem realnych przejawów życia, ale to „odstępcy“, „wstecznicy“.

I oto mamy mnóstwo zagadnień społeczno-ekonomicznych. Uniwersytet kończy rocznie stu prawników — a odpowiedź, nawet prób odpowiedzi prawie nie ma. Oto my Polacy, niegdyś świetni prawnicy, nie możemy zdobyć się na poważne studia prawnicze. Oto my, naród bez samodzielnego bytu, który kulturę swoją i dzieje niepodległości cenić powinien, nie wydaliśmy w Królestwie zastępu historyków i badaczy literatury, chociaż w Galicyi powstał żywy ruch na tem polu...

Zaznaczyłem na wstępie, że położenie polityczne Kongresówki po części usprawiedliwia zastój umysłowy, ale i my przyczyniliśmy się do wykoszlawienia naszej umysłowości. Z wielką obawą spoglądać należy na Rosyę, bo przy dalszej śpiączce społeczeństwo rosyjskie gotowe nas wyprzedzić na polu nauki, a byłoby to niebezpieczeństwo nadzwyczaj groźne. Wszak już dzisiaj młodzieży z „krajów zabranych“ imponuje nauka rosyjska!

Obecnie wpływy socjalistyczne w gimnazyach są dosyć słabe, ale jeszcze dużo jednostek nabiera tych cech umysłowości, które tworzą z nich dogmatyków, a przez „postępowy światopogląd“ odgradzają ich od życia realnego; a wyszkolenie w kierunku dogmatycznym, jak wykazywałem, jest wobec warunków wychowania naszej młodzieży nadzwyczaj łatwe. Często i obecnie spotyka się młodzieńców, pragnących wiedzy, ludzi zdolnych, którzy myślą wyłącznie formułkami, a mówią frazesami. Oto, np. zwykła dyskusya nad kwestyami społecznymi. „Uczciwy człowiek może być tylko robotnikiem!“ — woła z przekonaniem młody akademik, który świeżo przywdział mundur studencki (nie bluzę robotniczą). „Historya zna tylko fakty — woła drugi — a wy je, kolego, łączycie dowolnie w związek przyczynowy“ — i w tej chwili, mówiąc o ruchu narodowym, posługuje się w wulgarny sposób materjalizmem dziejowym dla dowiedzenia swego założenia.

Poświęciłem tyle miejsca wykazaniu szkodliwości takiej metody samokształcenia, ponieważ wyrządziła ona poprzednim pokoleniom nieobliczalne szkody, a pozbawiła nas naturalnych doradców i kierowników w naszej pracy naukowej, a i obecnie wykoszlawia wiele zdolnych umysłów. Socjalizm ma jak najmniej danych do budzenia u nas ruchu naukowego*).

Przejawiające się na wszystkich polach odrodzenie narodowe prawdopodobnie powoła do życia nowe siły naukowe.

Obowiązkiem młodzieży w pierwszym rzędzie jest uświadomić sobie swoje w tej dziedzinie zadania, a zdaje mi się, że świadomość ta zaczyna kiełkować, obowiązkiem ludzi starszych pomagać młodzieży w jej usiłowaniach**).

W.

*) Patrz „Tekka“ nr. 11. Sprawozdanie z wiecu w sprawie potrzeb uniwersytetu. Znamienny jest upadek „Uniwersytetu Ludowego“ we Lwowie.

**) Mam nadzieję, że blizka przyszłość zada kłam twierdzeniom „Krytyki“, jakoby ruch narodowo-demokratyczny hamował rozwój nauki (patrz „Kraj“ nr. 46 br.) Do sprawy tej powrócimy jeszcze innym razem. (P. Red.)

Apuchtinada.

(Zamiast wieńca na trumnę od Młodzieży Polskiej).

Zmarł w dniu 15. listopada, którego imię powtarzano z przekleństwem przez tysiące ust polskich. Złamał on życie setkom młodzieży, wycisnął morze łez z ócz matek. Postać jego nabierała w wyobraźni ogólnych cech demonicznych. W zaraniu swej działalności osoba Apuchtina była bezpośrednią przyczyną pierwszych w uniwersytecie warszawskim rozruchów; była to t. zw. Apuchtinada. Śmierć jego na długo zakłóciła spokojny bieg życia młodzieży. W rzeczywistości postać ta kurczyła się do rozmiarów typowego czynownika moskiewskiego, szerzącego „na kresach” rosyjską ideę państwową.

W Rosyi przez czas długi uważano wojskowych za coś wyższego od urzędników cywilnych, za mających dane do objęcia wszelkich posad rządowych. W ministeryum oświecenia publicznego b. wojskowi często pełnili obowiązki nauczycieli ludowych, pedagogów gimnazjalnych, profesorów uniwersyteckich. Wszak i u nas po skasowaniu reformy szkolnej Wielopolskiego język rosyjski był wykładany przez wyrzuconych z pułku oficerów. Nie jest więc faktem wyjąkowym, że na stanowisko kuratora warszawskiego okręgu naukowego mianowano Apuchtina, człowieka bez wyższego wykształcenia, instruktora wojskowego w szkole kadetów. Był to skok w karierze urzędniczej dość często w Rosyi spotykany.

Rola kierownika oświaty w Królestwie nie była trudna. — Przewodnikiem duchowym był mu Katkow, działalność praktyczną mógł wzorować na systemie Murawiewa. Apuchtin wiedział, że za bezwzględne tępienie polskości uzyska uznanie i poparcie najwyższych władz. Więcej od innych czynowników konsekwentny w postępowaniu, bardziej pomysłowy w wynajdywaniu środków rusyfikacyjnych, zdobył sobie duży wpływ na gen. Hurkę, stał się jednym z kierowników polityki rosyjskiej w Polsce. Działalność jego nie ograniczała się do spraw szkolnych, między innymi specjalnie popierał różne stowarzyszenia i bractwa, szerzące prawosławie. Wobec położonych zasług Apuchtin niednokrotnie bezkarnie pomijał istniejące prawa i rozporządzenia władz centralnych, np. w kwestyi wykładów języka polskiego lub religii.

Polityka jego względem Polaków była nieskomplikowana. Na społeczeństwo nasze patrzył przez okulary Moskale. traktującego

zbiorowisko ludzkie jako bierną masę, posłuszną skinieniom czynowników. Rządził tak, jak jego współbracia, spełniający misję rusefikatorów wśród Tatarów czy Kirgizów, według utartego knutowładnego szablonu. Apuchtin nie zajmował się kwestyami pedagogicznymi; miał tylko nawyki żołnierskie. Wprowadził więc do szkół musztrę wojskową zamiast gimnastyki pod komendą feldfebla; na wzór koszar żołdackich stworzył internaty uczniowskie, w których bezpośrednim kierownikiem młodzieży często bywał opiekun „diad’ka“, dymisyonowany podoficer. Jak w kazarmach ciemne chłopstwo, w taki sposób w gimnazyach młodzież polską chciał uczyć przywiązania do cara i „otieczestwa“.

O szerzenie oświaty nie dbał bynajmniej. Był przeciwnikiem powstawania nowych gimnazyów; szkół specjalnych, jako odbiegających od szablonu, za czasów Apuchtina nie było. Swoją drogą w gimnazyach nie uczuвано przepełnienia, w uniwersytecie nie wzrastała liczba słuchaczy, gdyż na to stosowano środek prosty. Przeszło połowa młodzieży nie dostawała się do gimnazyum z powodu braku miejsc wolnych; świadectwa dojrzałości na wyraźne zlecenie Apuchtina wydawano w jak najmniejszej ilości.

Natomiast ilość rozporządzeń i zarządzeń policyjno-rusefikatorskich przedstawia się imponująco.

Szybko załatwił się Aleksander Lwowicz z resztkami polskości w szkołach. Część nauczycieli usunął, resztę skazanych na wymarcie terroryzował groźbą wyrzucenia; ani jednego Polaka na posadę nauczyciela gimnazjalnego nie zamianował. Potrafił również w krótkim czasie stłumić w Uniwersytecie Warszawskim świetne tradycje Szkoły Głównej, pozbywając się wszelkimi sposobami profesorów Polaków, a na ich miejsce powołując różnego rodzaju kryminalistów i nieuków w rodzaju Zieńca, Kułakowskiego, Ziłowa i innych.

Język polski w szkołach średnich ograniczono do tłumaczenia z polskiego na rosyjski z wypisów, ułożonych przez Czecha i do skandalicznej gramatyki napisanej umyślnie po rosyjsku. Okólnik kuratora zakazał używania języka polskiego w murach gimnazyum; za przekroczenie tego przepisu wydalano z gimnazyum lub karano kilkunastogodzinną „kozą“. Natomiast alfą i omegą stał się w szkole język rosyjski — dobry akcent rosyjski rozstrzygał o promocyach i maturze. Ze szkół ludowych usunięto prawie zupełnie księży. Zaczęto pilnie kontrolować naukę w seminariach duchownych, zwracając uwagę na wykład historyi, języka i literatury rosyjskiej.

Naturalnie przebiegły satrapa zastosował zasadę „divide et impera”. Założył w tym celu seminarjum nauczycielskie dla Litwinów w Wejwerach w gubernii suwalskiej, dla Rusinów w Chełmie, prawdziwe wilecze gniazda wrogów polskości. W pozostałych seminarjach starano się wzbudzić nienawiść do szlacheckiej kultury polskiej w synach włościan, gdyż tylko oni do tych zakładów byli przyjmowani. Taki element, złożony ze znieprawionych Polaków, Rusinów, Litwinów, Bóg wie skąd ściągniętych Moskali i Niemców, miał zajmować się u nas oświatą ludu.

Tak wywierał Apuchtin ze wschodniemi okrucieństwem cios po ciosie w zdeorganizowane, bezbronne, przybite ostatnimi klęskami społeczeństwo. Nie sądził, by ta bierna, bezduszna według jego czynowniczych pojęć masa, mogła stawić jakikolwiek opór, wywołany chociażby instynktem samozachowawczym. Przerachował się kilkakrotnie. Nie udało mu się naprzykład, wprowadziwszy wykład religii po rosyjsku w Siedlcach i Białej, rozciągnąć go na inne miasta Królestwa, choć wszędzie czynił próby w celu dopięcia swego zamiaru; nie udało mu się również wymócić, by uczniowie na nabożeństwa galowe chodzili do cerkwi.

Pod koniec swych rządów Apuchtin z mniejszą zaciekłością zwracał się przeciw młodzieży, rygor i szykany szkolne trochę się zmniejszyły. Zaczął więcej myśleć o sobie, o spokojnej starości. Jako typowy czynownik, dając przykład podwładnym, dopuszczał się kradzieży grosza publicznego, brał łapówki. Do spółki z byłym rektorem Kowalewskim okradł fundusz stypendyalny; w jego kieszeni utonęła część pieniędzy, przeznaczonych na dźwignięcie nowej placówki carsławia — Soboru na Placu Saskim; nie pogardzał znacznemi łapówkami, otrzymywanemi od żydów warszawskich.

Przed opuszczeniem stanowiska, ten „pionier rosyjskiej kultury”, widział, że praca jego nie wydała owoców, rozbiła się o opór społeczeństwa. Nie mógł dobrać sobie odpowiednich pracowników. Pono najlepszymi byli sprowadzeni z Galicyi Rusini, jak Sieńgalewicz, Ławrowski i inni; „diejaciele” ze Wschodu byli bożmyślnymi stupajkami, łapownikami i pijakami, na szerzycieli „idei” nie posiadali kwalifikacyi. Doczekał się osiwiwały na służbie Apuchtin wielkich manifestacyi w latach 1891—1894 urządzanych przez młodzież uniwersytecką, wyszłą ze szkół przez niego kierowanych, przez młodzież, co się garnęła pod sztandar walki z najazdem, co ofiarami z siebie budziła z uspienia społeczeństwo, co urzeczywistniała hasła pracy nad ludem. Widział, jak młodzież szkół średnich, cho-

ciaż pisze najlepsze w państwie wypracowania z języka rosyjskiego, nie zna wcale „russoj razhawornoj rieczj“, nie mówi w szkole słowa po rosyjsku; wiedział, bo mu to mówiła liczba wydalonych ze szkół za należenie do tajnych kółek, że wśród niej szerzy się ruch, który paraliżuje jego system rusyfikacyjny. I temu przypatrywał się ten, który z całą pewnością głosił, że za lat dziesiątki nianki będą dzieciom do snu śpiewały rosyjskie piosenki. Słyszał również i o tem, że pomimo niepowiększenia się liczby uczniów szkół ludowych rośnie oświata i unarodowienie ludu.

Wiedzieli o tem i w Petersburgu. Polityka Hurki i Apuchtina zrobiła fiasko, miała nastąpić „zmiana kursu“. Żołdacki system Apuchtina musiał uleść zmianom, a twórca tego systemu, który przetrzymał Hurkę, musiał ustąpić, jako najbardziej znienawidzony człowiek w Polsce, przed przyjazdem nowego wielkorządcy Imeretyńskiego.

Nie wrócił jednak nowomianowany „senator“ na łono „matuszki Rassii“, dla której pracował przez ośmnaście lat. Za „zaoszczędzone“ pieniądze kupił majątek na Litwie na pograniczu Królestwa i bacznie śledził skutki swej polityki, próbując jeszcze od czasu do czasu ze swego „dolce far niente“ wmieszać się do rozgrywających się wypadków.

Spoczął złośliwy starzec w ziemi, której tak gorąco nie-
nawidził

Wdzięczny uczeń.

* * *

Pogrzebano go na warszawskim cmentarzu prawosławnym — jednak bez zwykłej w takich wypadkach pompy i hałasu, obawiano się demonstracyi ze strony Polaków, bez której się wprawdzie nie obeszło, ale urządzili ją studenci rosyjscy. Kiedy kondukt zatrzymał się przed uniwersytetem, zaczęli studenci rosyjscy śpiewać wraz z chórem pogrzebowym, za co nawymyślali im radykalni studenci rosyjscy. Zwyczajne *blagonadieżne* stupajki nie mogły pojąć, co to znaczy i tłómacząc się naiwnie, że Polacy nie zwracali się do nich z przedstawieniem, że udział w tym pogrzebie będą uważali za prowokacyę. Na to odparli radykali, że tu obojętnem jest, czy Polacy zwracali się do Rosyan lub nie, ale nieboszczyk był „świnia“, więc nie było go po co czcić. Powstała kłótnia, radykali rosyjscy zaczęli gwizdać, wobec czego, śpiewy musiały się uciszyć, pochód pociągnął czempredzej na cmentarz, a profesor statystyki, Simo-

neńko, który rozpoczął już uroczyste przemówienie, drapnął z obawy przed demonstracją.

Podobną „owacyę“ urządzili radykali przy rogatce wolskiej i na cmentarzu prawosławnym, gdzie prof. Nikolskij wypowiedział z urzędu mowę prowokującą młodzież polską.

Pierwsze większe rozruchy od r. 1864 w uniwersytecie warszawskim wywołał swym żóldackiem postępowaniem Apuchtin, ostatnie zajścia warszawskie sprowokował tensam człowiek z za grobu.

Na pogrzebie miał przemowę profesor wydziału lekarskiego Nikolskij, który wyraził żal z powodu śmierci tak zasłużonego męża, a rektor złożył wieniec od uniwersytetu warszawskiego. Złożył również wieniec prof. Chmielewskij od „ogrodu botanicznego“.

Przeciwko Nikolskiemu zademonstrowali studenci medycyny, przestawszy chodzić na wykłady, ogół zaś młodzieży był wielce niezadowolony z tego, że rektor w imieniu uniwersytetu, a więc i w imieniu młodzieży złożył wieniec na trumnie znieawidzonego przez młodzież i całe społeczeństwo działacza.

Takie jawne prowokacyjne stanowisko władzy uniwersyteckiej oburzyło nawet studentów Rosyan, którzy wydali odezwę potępiającą „Apuchtinowski system“. Młodzież polska postanowiła reagować przeciwko bezczelnemu naigraniu się z jej najświętszych uczuć narodowych i tu odrazu ujawnił się rozłam nurtujący wśród studentów uniwersytetu warszawskiego. Narodowcy oświadczyli się za urządzeniem zebrania, mającego na celu protest wymierzony przeciwko zachowaniu się rektora i prof. Nikolskiego. Postępowcy z hasłem swobody i tolerancyi na ustach skorzystali ze sposobności, by wespół z żydami i Rosyanami urządzić wiec ogólno-akademicki, na którym prócz sprawy pogrzebu Apuchtina miały być rozpatrywane wszelkie kwestye, które w dyskusyi wyłonić się mogły, cd uczestnictwa zaś w zebraniu stanowczo się uchylili. Wobec tego z żalem skonstatować nam przyszło, że o jakimkolwiek porozumieniu myśleć nie podobna.

Wiece bowiem w Warszawie urządzane okazały się najgorszym sposobem manifestowania przeciwko władzom, bo zamieniały się zwykle w miejsce kłótni między młodzieżą i traciły charakter poważny. To też większość młodzieży miała słuszość zupełną, nie godząc się na ponowną próbę z wiecem i przeprowadziła sprawę na swój sposób.

Obóz studenteryi rozpadł się na 2 grupy. Pierwsza manifestować miała 30 listopada o 10 rano, druga szykowała wiec na ten

sam dzień, o godz. 12. Lecz projektem tym nie sądzono było zsić się 30 listopada, gdyż oto przybywający manifestanci zastali bramy Wszechnicy zamknięte, i siłę policyjną w pogotowiu ukrytą w bramie przy kościele Św.-Krzyskim. Okazało się, że rektor wiedząc co się święci i bojąc się działać na swoją rękę, chciał zasięgnąć rady w wyższych sferach i dla zyskania na czasie zamknął Wszechnicę na jeden dzień, jakoby z powodu śmierci prof. Politechniki ś. p. Wagnera. Trzeba było odłożyć wszystko na dzień następny. Dnia 1-go grudnia bramy uniwersytetu były szeroko otwarte... Młodzież narodowa zebrała się w audytorium chemicznem, — i tu zaczynają się ciekawe rzeczy, charakteryzujące cywilizację rosyjską wogóle, a niekczemność naszej władzy w szczególe.

Delegacya wysłana po rektora została po wyjściu z audytorium aresztowaną, i zamiast oczekiwanego rektora zjawił się komisarz policyjny, zawiadamiając, że policya zawezwana przez rektora żąda rozejścia się studentów. Trudno wyrazić oburzenie jakie to oświadczenie wywołało. Otrzymawszy odpowiedź, że studenci mówić będą tylko z rektorem i ustępując przed groźcami im ławami, policyjanci cofnęli się, by po jakimś czasie przyprowadzić rektora. Gdy ten w otoczeniu urzędników inspekcji przyszedł, odczytano mu protest po polsku, dołączając tłumaczenie rosyjskie. Treść protestu była następująca:

„Zebrani tutaj studenci Polacy za obrażenie ich uczuć narodowych przez złożenie w imieniu uniwersytetu wieńca na trumnę Apuchtina, wyrażają Panu swe najwyższe oburzenie, protest i pogardę. Takież stanowisko zajmujemy wobec prof. Nikolskiego, z powodu jego mowy, wygłoszonej na pogrzebie“.

Po odczytaniu protestu przewodniczący ogłosił zebranie za rozwiązane, gdyż cel został w zupełności osiągniętym. Należy podkreślić tu karność i godność z jaką młodzież zachowała się podczas manifestacji, rozumiejąc, że powodzenie jej uwarunkowane było poważnem i jednolitem stanowiskiem. Przy wyjściu, policya pod wodzą oberpolicmajstra Lichaczewa, sprowadzona w liczbie przewyższającej o wiele ilość wszystkich manifestantów, notowała nasze nazwiska. Policya ta miała jeszcze jedno zadanie do spełnienia. Nie dopuścić do wiecu zapowiedzianego przez „postępowych“ na dwunastą, jakoż dokazała tego przy udziale kozaków, którzy szarżowali na podwórzu uniwersyteckim na wiecowników i rozgoniwszy zbity tłum studentów nahajami, prowadzili ich

w tryumfie, by po zapisaniu nazwisk wypuścić ich jeszcze tego dnia. Po drodze, na najludniejszej ulicy Warszawy, na Krakowskim Przedmieściu, publiczność widząc studentów eskortowanych przez policję, przyłączyła się równieź do pochodu. Poczęto lżyć policyantów, a nawet posypały się na nich uderzenia lasek, tembardziej, że do spacerującej publiczności przyłączyli się robotnicy, którzy wyszli właśnie z fabryk i pośpieszyli na miejsce wypadków, na wieść, że „policya bije studentów“. Zapalny temperament ludu warszawskiego zaczął się objawiać coraz żywiej, zanosilo się na krwawe starcie z policją, w tej jednej chwili wpadli konni żandarmi i kozacy i rozpedzili tłumy. Ale rozkołysane tłumy nie uspokoiły się rychło, to też policya i wojsko przez cały dzień były w ruchu.

Nie obeszło się bez tego, że kilku komisarzy dostało po twarzy, kilku policyantów poturbowano, no, ale za to rektor z oberpoliciemajstrem mogli powiedzieć: „Uniwersitet wziat“.

Do „szturmu“ zaś tego użyto: 3 oddziałów policyantów miejskich, żandarmów konnych i pieszych i kozaków. Doprawdy tylko armat brakowało!

Naturalnie te zbrojne siły uważały za potrzebne dla idei państwowej przez parę godzin harcować po chodnikach Krakowskiego Przedmieścia i Nowego Świata, najeżdżając na spokojnych przechodniów i częstując kobiety nahajkami; bez tego ani rusz w Rosyi.

To, co nas spotkało, nie jest nawet znieważeniem nas Polaków, lub, jak chcą postępowi, studentów. Nie! To jest względem nas studentów gwałt dzikiego Kałmuka nad bezbronnym, względem społeczeństwa poszczególny przejaw ucisku, to jest policzek wymierzony przez barbarzyńcę — cywilizacyi, plunięcie w twarz myśli. Nie jest zniewagą dla tego samego, dlaczego ten, co bije po twarzy uprzednio związanego, nie znieważa go, a gwałt zadaje. Bezbronny wszystko zniesie — ale biada wrogowi, jeśli los udreżonemu miecz ześle.

Jakie będą następstwa dzisiejszych wypadków, niewiadomo, tymczasem uniwersitet zamknięto.

Powiadają, że autorem pomysłu wprowadzenia policyi był sam Czertkow, nadużycie podobne zdarzyło się dzisiaj po raz pierwszy od r. 1883, wywołało też oburzenie ogólne.

Jednocześnie odbyło się w Politechnice zgromadzenie politechników, na którym potępiono w ostrych słowach zachowanie się

władz wobec pogrzebu Apuehtina. Zebranie miało przebieg spokojny i poważny.

Warszawa, dnia 7. grudnia 1903.

Listy londyńskie.

Najgłębszą bodaj, albo najbardziej zasadniczą ideą charakteru angielskiego jest idea ewolucyi. Idea ta stanowi podłoże całej metody czy postaci życia wewnętrznego Anglika niezależnie od tego, że może żaden Anglik tego moralnego znaczenia idei ewolucyi nie skonstatował, bo Anglicy wogóle nie są skłonni do autoanalizy i refleksyi. Nie trzeba też brać tej idei jako osnowy jakiegoś systemu lub teoryi, jak to uczynili Darwin i Spencer. Nie to mam na myśli. Konstatuję tę ideę jako potencyalną wielkość, którą odnajduję w pobudkach moralnych życia i czynów Anglika. Niema na świecie chyba ludzi tak wytrwałych, jak Anglicy; dość przyjrzeć się wytworom ich pracy, takie British Museum ze swą słynną biblioteką, jak federacya stowarzyszeń współdziałających obracająca setkami milionów koron i inne — są wynikami mozolnej długiej pracy zapoczątkowanej niezwykle skromnie; dość przyjrzeć się cesarstwu brytańskiemu, które nie jest jednorazową zdobyczą, ale wynikiem wytrwałej kolonizacyi; albo wspomnieć wojnę południowo-afrykańską, w której wytrwałość Anglików zadziwiła cały świat. Ale z drugiej strony niema ludzi, którzyby mniej lubili myśleć i marzyć o ostatecznych rezultatach swojej pracy, którzyby posiadali mniej zdolności do malowania barwnych obrazów ponętnej przyszłości, jak Anglicy. Pobudka ich siły, przyczyna ich wytrwałości leży nie w ideałach, ale w samej pracy, w rozwojowości przedmiotu życia. Każdy moment w życiu Anglika nosi w sobie zarodki momentu następnego, który w stosunku do pierwszego jest jak stan większej doskonałości do mniejszej. Każdy przedmiot, każde zjawisko życia, każdy wytwór kultury, czy pracy, ma swoją odrębną drogę rozwoju, która je prowadzi do doskonałości. Np. jeśli idziemy u nas do teatru, cieszy nas, że za tanie pieniądze możemy sobie tę przyjemność zrobić; wszedłszy jednak, często jesteśmy narażeni na tę przykrość, że nic nie widzimy, i nie słyszymy, bo mamy kiepskie miejsce i że kiepsko grają. Łatwo sobie to tłómaczymy, że ceny są niskie — bo jest dużo kiepskich i przez to

wogóle dużo miejsce; kiepsko grają — bo teatr jest tani i nie może opłacić aktorów; wreszcie, wszystko to ma jednak tę dobrą stronę, że wobec niskich cen wszyscy mogą iść do teatru i używać i kształcić się. W Anglii inaczej: tu teatr jest drogi, ale zawsze doskonale grają i niema literalnie ani jednego kiepskiego miejsca w teatrze. Tu zaraz inne tłumaczenie się nasuwa: teatr nie może służyć zasadom powszechności użycia i kształcenia, podnoszenia mas i t. p.; teatr musi przedewszystkiem być dobrym teatrem — a to znaczy, że aktorzy powinni porządnie grać, a publiczność powinna móc dobrze widzieć i słyszeć tych aktorów; dlatego teatry są zawsze bardzo małe, miejsca doskonałe, ale drogie, bo inaczej nie możnaby opłacać dobrych aktorów. Albo inny przykład. Patrząc na ustrój parlamentarny różnych krajów, pragniemy skonstatować jego wartość i nasuwają nam się wówczas różne uwagi tego mniej wlecej typu: niemiecki system wyborczy jest lepszy od austriackiego, bo lepiej odpowiada zasadzie równości; we Francyi zasada demokracji jest posunięta najdalej, skoro tam nawet izba wyższa, t. j. senat, jest ciałem wybieralnem i t. p. Skoro tylko przyjrzymy się ustrojowi parlamentarnemu angielskiemu, zupełnie inny punkt widzenia nam się nasuwa. Tu widzimy, że ustrój parlamentarny nie istnieje po to, aby wprowadzać w życie jakieś zasady, tylko aby wytworzyć dobry parlament. A dobrym parlamentem jest nie ten, który jest demokratycznie wybierany, ale ten w którym stronnictwa są wynikiem należytego, jasnego skryształizowania pojęć panujących w społeczeństwie, w którym żywiły sprzeczne tak się jasno i niedwuznacznie zarysowują, że nie potrzebują tracić czasu na bałamutne walki, w którym walczące żywiły tak się koncentrują około najważniejszych przeciwieństw, że umożliwiają istnienie dwóch tylko stronnictw parlamentarnych, przez co zawsze zapewnia się rządowi naturalną „większość parlamentarną“. Do tego Anglia doszła, pomimo że zasada demokracji jest odległą od urzeczywistnienia w angielskim systemie wyborczym — a może właśnie dlatego. I w systemie wyborczym i w ustroju Izby Lordów i w ustroju społecznym spotykamy w Anglii arystokracizm bardzo niedwuznaczny, który jednak nie może nie wzbudzać wysokiego uznania. Z drugiej strony jednak demokracizm w Anglii wydał rezultaty bez porównania lepsze i piękniejsze niż we Francyi. Gdy bowiem Francya hołdująca tylko zasadom demokratycznym, w istocie wpadła w niewolę ohydneho biurokratyzmu, przy którym szersze masy ludności żadnego udziału prawie nie mają w zarządzie, Anglia zna-

lażła najwyższy wyraz demokracji w szeroko rozwiniętym samorządzie lokalnym, przy którym najszersze masy ludności zupełnie bezpośredni udział biorą w zarządzaniu najbliżej obchodzącymi je sprawami. Innemi słowy Anglicy żadnym zasadom się nie zaprzęдали, tylko rozwijają należycie zarówno arystokrację, jak demokrację, przez co tak jeden, jak i drugi znajdują swoją właściwą najplodniejszą rolę w życiu społeczeństwa. Leży w tem zupełnie zasadnicza cecha charakteru angielskiego; nie szukają oni zasad wszechwładnych ani idealnych, tylko dążą do udoskonalenia każdego przedmiotu, każdego zjawiska, noszącego w sobie zarodek rozwoju i wartości. Jedną jest tylko zasada, której — można powiedzieć — hołdują Anglicy — czasem do bałwochwalstwa — jest to zasada wolności: ale czemże ona jest, jak nie wyrazem tego powszechnego przekonania, że trzeba każdej rzeczy dać swobodę rozwoju samorzutnego, a wówczas sprawdzi się jej wartość.

Całą uwagę swoją koncentrują na tem, co bezpośrednio mają przed sobą i przez to dalej dochodzą niż wielu z tych, którzy tylko ideałami żyją. Jest to mądre i pożyteczne, ale bezbarwne i brzydkie. I rzeczywiście nie umiałbym w niczem znaleźć lepszego symbolu tego ich usposobienia, jak w słynnej mgłę londyńskiej, ponieważ nie widać dalej jak na trzy kroki, człowiek przywyka nie zapuszczać wzroku w dal; ale patrząc tuż przed siebie i sumiennie pilnując drogi, można dojść do najdalszego celu swej wędrówki.

J. L-ski.

„0 uczciwość obywatelską“.

W mojem przemówieniu w Czytelnicy akademickiej stwierdziłem, że niektóre pisma, jak *Kuryer lwowski* i *Kraj*, nie cofnęły się w walce przeciw kierunkowi demokratyczno-narodowemu przed rzuceniem zarzutu nieuczciwości w oczy młodego wszechpolskiego ruchu w naszym Towarzystwie. Nie pomału się zdziwiłem, wyczytawszy w ostatnim (46) zeszytce petersburskiego *Kraju* w odpowiedzi na to następujące słowa: „Skąd się wzięła ta, zupełnie dla nas niespodziewana obawa? Z jakich powstała faktów? Kiedy to mianowicie *Kraj* zarzucił „młodemu ruchowi nieuczciwość“.

Skąd i kiedy? Przypomniał mi się paszkwil pt. „Nasza mło-

dzień". Miałem sposobność dobrze poznać nasze studenckie życie, a przeczytawszy książkę Scriptora, byłem wzburzony do głębi, widząc, jak potwornie tam wizerunek tej młodzieży zeszepeciono, jakich tam podejrzeń jej nie oszczędzono, w jak niegodne ręce dostało się opisanie tego, co jest jej chlubą i zasługą. Gdyby połowa zarzutów Scriptorowych była prawdziwą, przyszedłoby chyba zwątpić w przyszłość narodu, który ma taką młodzież.

Fakt, że taki *Czas* uważany w wielu jeszcze kołach naszego społeczeństwa za najpoważniejsze pismo w kraju, otoczył uroczystem uznaniem i niemal apoteozą dzieło Scriptorowe, obniżył mi ogromnie pojęcie o moralnych siłach dzisiejszych tego potężnego niegdyś, a dzisiaj jeszcze pod względem materialnych zasobów wielkiego stronnictwa, którego to pismo jest wyrazem. Straciłem nawet wszelkie pozostałe złudzenia w rozum i zmysł polityczny pisma, które nie wahało się z zadziwiającą pewnością i powagą wesprzeć na tak błahęj broszurze, które nie wzdrygnęło się ukorzyć przed... wielką obywatelską pracą trzeciorzędnego, a obłudnego polemisty, a nawet ważyło się porównać tę pracę z cenniejszymi dziełami dawniejszych czasów.

Ludzie, którzy tak słabi się czują, że z łachmanów czynią sobie puklerz ochronny, ci ludzie, pomyślałem, nie są zdolni do kierowania interesami narodu, nie zdołają nawet utrzymać tej zewnętrznej godności i spokoju, jakiej wymaga się od poważnego w kraju stronnictwa.

Po tej ubocznej uwadze wracam do właściwego przedmiotu. Z samego paszkwilu trudno czynić formalny zarzut redakcyi *Kraju*. Niema wyraźnych dowodów. Wskazywani głosem opinii publicznej, jako autorowie broszury, redaktorowie *Kraju* nie wypierają się, ale i nie przyznają. Na okładce ciągle jeszcze widnieje anonim.

Więc przypomnieć trzeba najbardziej autentyczne źródło: sam *Kraj*. Wystarczy wyjąć jedną, nie tak zresztą dawną wzmiankę. W numerze z 20 czerwca czytamy między innymi: "...W ostatnim roku wszechpolski odłam młodzieży, opanowawszy bardzo nieznaną większością głosów kierownictwo *Czytelni*, złymi rządami ściśle według przepisów wszechpolskiego mahometa p. Balickiego, wywołał słuszną niechęć przeciw sobie". Bo oto „wydział *Czytelni akademickiej*, komentując sofistycznie artykuły statutu, wykluczył z grona członków akad. Zakrzewskiego za to, że w sporze prywatnym zarzucił niehonorowość wiceprezesowi *Czy-*

telni akad. Bykowskiemu“. Mniejsza już o zarzut „złych rządów“, „słusznej niechęci przeciw wydziałowi“, „sofistycznego komentowania statutu“, „wpływów p. Balickiego“ — wszelako stwierdzić wypada, że kłamstwem jest twierdzenie, jakoby odłam wszechpolski młodzieży nietylko tamtego roku, ale wogóle kiedykolwiek zdobywał Czytelnię, bo od kilku lat drogą powolnej ewolucyi przywiązała się większość młodzieży lwowskiej, a więc i większość Czytelnii do wszechpolskiego kierunku; kłamstwem jest twierdzenie, jakoby powodem wyrzucenia akad. Zakrzewskiego było to, że w sporze prywatnym zarzucił komukolwiek z wydziału niehonorowość, gdyż został ten człowiek wyrzucony na ordynarną obelgę rzuconą Walnemu Zgromadzeniu.

W tym czasie miałem zaszczyt stać na czele „Czytelnii“ — i przyjmować w jej imieniu zarzuty i oskarżenia przeciw lwowskiej młodzieży. Odpowiedziałem na nie gdzieindziej.

Odparte zarzuty i oszczerstwa okryły wstydem tych ludzi i te pisma publiczne, które dla marnej, opłotkowej agitacyi ważyły się szarpać cześć szerokich kół młodzieży.

Prócz wstydu zostało upokorzenie, że ta nierówna walka młodzieży i organów opinii publicznej wypadła na zdrowie młodemu ruchowi wszechpolskiemu we Lwowie.

Z tego wstydu i z tego upokorzenia pragnie się obecnie *Kraj* wycofać, na to zaś nie można pozwolić w imię bezpieczeństwa i moralności publicznej. I to jest właśnie przyczyna, dla której zabieram głos na szpaltach *Teki* i dla której to stare zdanie przypominam: nie wolno pisać o uczciwości obywatelskiej, gdy ona jest fikcją. Nie będzie potrzeba o niej pisać, gdy będzie prawdziwą.

Słowa te są bardzo ciężkie, ale nie znalazło się nic na obronę niewczesnych, dziwnych przeciwników.

Pozostaje rzecz inna. W tymże samym 46-tym numerze *Kraju*, po raz pierwszy w życiu napotkałem obiektywną ocenę działalności Czytelnii akademickiej. Co więcej, są tam słowa jakoby uznania czy pochwały. Sprzykszyła się polemika — obrano rolę patronowania młodzieży.

Uderzyło mię to bardzo nieprzyjemnie, a o ile znam opinie kolegów, nie sądzę, żeby i im takie uznanie sprawiało osobliwsze zadowolenie.

Ale o to mniejsza, pisać da się wszystko, ważniejsza, co jest przyczyną tak nagłego zwrotu.

Wiemy, że o szczerych intencjach nie może tu być mowy, trzeba zatem gdzieindziej szukać przyczyn tego zjawiska, że wogóle w ostatnich czasach (sprawozdanie z wiecu młodzieży krakowskiej, sprawozdanie z akademickiego wiecu w kwestyi ruskiej we Lwowie) zaczyna się *Kraj* jakoby przymilać młodzieży. Czyżby szło tutaj o pozyskanie choćby jakiejś cząstki studentów, a oderwanie od kierunku wszechpolskiego, który godzi w samą podstawę ugody? Może o jaki rozłam tu idzie? Scriptor wywołał zaciętą walkę między młodzieżą i zyskał nią to, że roznamiętnił młodzież t. zw. postępową do walki przeciw młodzieży wszechpolskiej a odwrócił na chwilę uwagę tej ostatniej od walki z ugodą. Więc teraz może się da pójść dalej i taką oto nową taktyką wywołać niezgodę wśród samej młodzieży narodowo-demokratycznej?

Bardzo naiwnie wyglądałyby rachuby na tej podstawie oparte. Ale wykluczone to nie jest. Przyczyna istotna nowej taktyki zdaje się jednak leżeć głębiej. Wszak nawet między czytelnikami *Kraju* są ludzie, którzy nie podzielają politycznego kierunku tego pisma, a czytają je dla przeróżnych względów uboecznych. Ot, często np. cenzura nie pozwala na inną strawę — a wiadomości przecie o świecie trzeba mieć.

Są ludzie zaeni i poczeiwi i zanadto zaeni i poczeiwi, aby dotąd mogli byli przejrzeć i sprawdzić wszystko, co się w tem piśmie drukuje. Są tam często ludzie apolityczni, ludzie, którzy wierzą nawet w wallenrodyzm *Kraju*, w wielką jakąś a mądrą misyę w sercu Rosyi, w stolicy wroga, misyę na którą tłum musi się burzyć, bo jej nie rozumie, ale która zwycięży i da tłumowi ocalenie; są ludzie utopieni w teoryach, którzy chcą zbawiać naród bez narodu, którzy nie czują współczesnego życia, wreszcie ludzie, co nie czytali sławnego memoriału do rządu rosyjskiego, a wiadomość o nim uważają za taką potworną bajkę, jakie się często zjawiać zwykły w prasie galicyjskiej.

Sam znałem takich ludzi. Ci spostrzegli się widać, że to, co się w *Kraju* o młodzieży pisze, to fałsz; może niektórzy nawet zwrócili uwagę, że to osłabia popularność pisma. Może byli między nimi ludzi szanowani powszechnie?

W każdym razie nie od rzeczy będzie podać uwagę, co się gwałtem pod pióro ciśnie.

Nie jest dobrze cofać zarzuty przeciw młodzieży, a trwać przy oszczerstwach przeciw całemu kierunkowi, z którego ta młodzież wzięła to, co ma najszlachetniejszego. Nie jest daleka chwila,

kiedy i oszczerstwa miotane na cały kierunek będzie trzeba odwoływać.

A takie postępowanie do hańby przydaje śmieszność.

Edward Dubanowicz.

Z życia młodzieży krakowskiej.

Zasadniczą cechą młodzieży uniwersyteckiej w Krakowie jest rozbitcie na znaczną liczbę stowarzyszeń, w których grupują się jednostki o zbliżonych zapatrywaniach i sympatyach, oddziałyując wprawdzie na siebie, ale nie w tym stopniu, jak by to było możebnem w jednem ogólnem stowarzyszeniu, któreby gromadziło młodzież różnych przekonań społecznych i narodowo-politycznych i różnego temperamentu. Potrzeby tej nie zaspakajają urządzane sporadycznie komersy i wiece, gdzie wymiana myśli różnych grup młodzieży się odbywa. Tutaj częstokroć zaciętrzewienie, w jakie popada się przy zrozumiałem podnieceniu, sprawia, że krytyczne i obiektywne rozważanie stanowiska przeciwnej grupy jest niemożliwe, zwłaszcza, że przychodzi się już z pewnem usposobieniem z góry wyrobionem; zważa się raczej na to, kto przemawia i do jakiej grupy należy, niż co on mówi i czy jego poglądy i argumenty są słuszne, czy nie.

Te stosunki powodują bierność tutejszej młodzieży, i brak wymiany myśli, któraby pozwoliła urabiać bardziej jednolity typ akademika krakowskiego.

Na bierność młodzieży krakowskiej wpływa niewątpliwie w wysokim stopniu ciężkie położenie materyalne ogromnej jej większości. Jako synowie włościan, drobnego mieszczaństwa i sfer urzędniczych, nie otrzymują tutejsi akademicy często żadnej pomocy finansowej od rodziny i zmuszeni są szukać nędznie wynagradzanych lekcji i zajęć biurowych. Przy niewielkiej ilości lichu płatnej pracy, jaką można zdobyć, żyje akademik krakowski nędznie, a nieraz musi przebywać wprost poza Krakowem na gubernerce lub w kancelaryi prowincjonalnej, odcięty od ruchu umysłowego większego miasta, bez możności należytego studowania swego przyszłego zawodu, zawczasu już nasiąkając przestarzałą atmosferą naszych gniazd prowincjonalnych i rutyną biurokratyczną. Nie można się więc dziwić, że rezultaty pracy uniwer-

syteckiej są niewielkie, że garstka zaledwie na uniwersytecie zabiera się do pracy naukowej. Słaby ruch umysłowy wśród młodzieży widzi starsze pokolenie, boleje nad tym stanem lecz nie objawia chęci poznania warunków wśród których młode lato-rośle mają wyrósć; nie wystarcza bowiem powiedzieć, że przyczyna istotna tkwi w zbytniem rozpolitykowaniu się młodzieży. Stworzenie takiej formułki może mieć wartość dla pewnej partii politycznej, lecz nie zdoła polepszyć stosunków.

W obrębie tutejszej młodzieży wyróżniają się 2 główne kategorie: zorganizowanych w różne stowarzyszenia i niezorganizowanych. Liczebnie są one prawie równe.

Niezorganizowani nie przedstawiają jednolitego typu. Tutaj należą tak ci, których głównem zajęciem jest flirt i taniec, jak i karyerowicze i nie wielka grupa poświęcających się wyłącznie pracy naukowej, obojętnych na to, co się w koło nich dzieje. Nie wynika z tego, by tylko ci zajmowali się poważnie studjami naukowemi, którzy do żadnych stowarzyszeń nie należą. Owszem należenie do jakiegoś towarzystwa stanowi zazwyczaj impuls do poważnej a wytrwałej pracy.

Kategoria młodzieży zorganizowanej jest bardziej uchwytą. Odczuwa ona potrzebę życia zbiorowego i współdziałania tak dla wzajemnego samokształcenia się, jak i pracy oświatowej wśród ludu wiejskiego i warstw robotniczych. Obok tego stanowi pobudkę do zorganizowania się także potrzeba samopomocy koleżeńskiej (Bratnia pomoc).

Towarzystw samokształcenia są 2 rodzaje: pierwszy stanowią Kółka naukowe, mające siedziby w uniwersytecie, które urządzają co tydzień lub 2 tygodnie posiedzenia naukowe na których wygłaszają referaty i odczyty wraz z dyskusją. Takich kółek jest kilka (slawistów, historyczne, filozoficzne, filologiczno-niemieckie, matematyczno-fizyczne, nawet „estetyczne“). Stoją one pod względem wartości dosyć nisko z powodu braku odpowiednich kierowników i zapału ze strony członków; zajmując się kwestyami zanadto specjalnemi, nie są w stanie zainteresować ogółu, pociągając i takich, którzy w danej umiejętności się nie specjalizują.

Drugi typ stanowią stowarzyszenia czytelniane, których celem, obok samokształcenia jest współżycie towarzyskie. W Krakowie istnieją obecnie trzy takie towarzystwa: Czytelnia Akademicka, Ruch, i Młodość. Czwarte stowarzyszenie Jagiellonia, w którym grupowała się młodzież konserwatywno-

klerykalna z przewagą żywiołu arystokratyczno-szlacheckiego, upadło przed dwoma laty, chociaż definitywnie jeszcze się nie rozwiązało.

Z istniejących obecnie najliczniejszą jest Czytelnia Akademicka, zostająca pod kuratelą Senatu akademickiego. Odnacza się ona ogromnie niejednorodnym charakterem, obecnie zaś a zwłaszcza od czasu zwinienia Jagiellonii jest terenem eksperymentów Sodalicyi Maryańskiej. Jednakże Sodalicya nie zdołała jej dotychczas nadać tonu. Obok Sodalistów ogromną większość stanowią tam koledzy, którzy z różnych powodów nie chcą wejść do Ruchu lub Młodości. Wśród nich jest pewna grupa energiczniejszych jednostek, które odczuwają potrzebę jakiegoś działania na zewnątrz. Organizują więc bale i koncerty, przynoszące znaczny dochód stowarzyszeniu. Tworzą w łonie Czytelni mnóstwo komitetów, które dla swej liczby i małych rezultatów pracy stały się przysłowiowymi w Krakowie. Tutaj powstał komitet dla budowy własnego domu Zdrowia dla młodzieży krakowskiej w Zakopanem, który nie cieszy się popularnością wśród młodzieży, ponieważ nie chce połączyć swych funduszy z istniejącą już Pomocą Bratnią w Zakopanem.

Pewien ruch umysłowy stwarza tam Kółko literacko-artystyczne Podwawelanin, teren, na którym mogą występować młodzi poeci i literaci. Posiedzenia tego Koła mają bardziej charakter wieczorków niż posiedzeń naukowych. W obecnym roku jeszcze się nie obudziło to do życia. W ogólności cechuje członków Czytelni wielka ruchliwość, ale mały popęd do rzetelnej pracy i brak myśli przewodniej.

Wręcz odmiennie wygląda stowarzyszenie Ruch, skupiające t. zw. młodzież postępową. Nie zostaje ono pod kuratelą Senatu lecz partyi socjalistycznej i z życiem na uniwersytecie w ostatnich latach prawie zupełnie zerwało z tej prostej przyczyny, że mały jest napływ studentów z uniwersytetu do tego stowarzyszenia. Egzystencję jego ratują koledzy, którzy przybywają z zaboru rosyjskiego, często już jako jednostki wyrobione, i znaczna ilość koleżanek. Praktyczna działalność skierowana jest w stronę robotników, lecz w obecnym składzie poświęca się jej bardzo niewielu członków. Ruch wyłonił się z dawnego Zjednoczenia, które przed kilku laty miało świetny okres istnienia, lecz potem coraz bardziej podupadało, aż wreszcie przekształciło się w bardziej partyjne stowarzyszenie Ruch, na którego odczy-

tach prowadzą dyskusję członkowie redakcyi Naprzodu. Życie w Ruchu dosyć słabe ożywiło się znacznie w ciągu ostatniego roku wskutek przybycia z Królestwa dwóch bardziej wyrobionych jednostek, które naprzemian wygłaszały odczyty, przeplatane zrzadka przez jakiś referat z pośród innych członków. Treść stowarzyszenia nie odpowiada nazwie.

Trzeciem stowarzyszeniem samokształcenia w Krakowie jest Młodość. Zajmę się nią szerzej ze względu na kierunek, w jakim od swego założenia była prowadzoną. Młodość powstała przed trzema laty, skupiając w sobie z pośród młodzieży przeważnie zwolenników kierunku narodowo-demokratycznego. Odrazu zdołała zdobyć sobie prawo obywatelstwa w stosunkach akademickich wydatną pracą wewnętrzną, żywym interesem dla spraw akademickich i działalnością na polu oświaty ludowej. Gdy w pierwszym roku istnienia przeważali koledzy i koleżanki z zaboru rosyjskiego, obecnie stosunek stał się odwrotnym na korzyść młodzieży z Galicyi. Od początku wielki nacisk położony był na samokształcenie.

Już w parę miesięcy po założeniu Młodości przeniosło się do niej z Czytelni „Kółce Akad. Tow. Szkoły Lud.“, i odtąd głównymi, prawie wyłącznymi pracownikami w Kole byli członkowie Młodości, zaprawiając się praktycznie w tej instytucyi oświatowej do przyszłej pracy społecznej. Prócz tego brała Młodość gorliwy udział w przyjmowaniu licznych wycieczek i oprowadzaniu przybyłych włościan po Krakowie. Z tych wycieczek najważniejsze były Górnoślazaków, którzy co roku na Zielone Świąta przybywają w ogromnej liczbie do Krakowa, i tegoroczne wycieczki włościan ze wschodniej Galicyi.

Dla ułatwienia pracy wewnętrznej zorganizowano czytelnię i bibliotekę, liczącą obecnie przeszło 500 dzieł poważnej treści. W obrębie Tow. zorganizowano dwa Kółka: Ekonomiczno-społeczne, w którym w ubiegłym roku przerabiano systematycznie ekonomię polityczną i wygłoszono 5 referatów, objaśniających poszczególne kwestye; drugie Kółko literacko-artystyczne, odbywające posiedzenia również co tydzień. Prócz pracy w Kółkach odbywały się co sobotę ogólne zebrania członków, na których wygłaszano odczyty i prowadzono ożywioną dyskusję.

Oto tytuły ważniejszych: „O badaniach ludoznawczych“, „O solidarności narodowej“, „Stosunki ekonomiczne ludności polskiej w Poznańskim“. „O wystawie wszechślowiańskiej“, „Nasza

młodzież — wskutek ukazania się książki Scriptora“, „Znaczenie syonizmu dla krajów polskich“, „Powstanie z r. 1863“, „O Skarbie Narodowym“, „Sprawozdanie ze Zjazdu Zjednoczenia Tow. młopolskiej zagranicą“, „Wyodrębnienie Galicyi“, „Początki sejmu galicyjskiego“, „Agenor hr. Gołuchowski (I. okres rządów w Galicyi)“, „O pracy wśród ludu w Galicyi i jej znaczeniu dla młodzieży“, „Sprawozdanie ze Zjazdu Ogniw, Związku Tow. kształcącej się młodzieży polskiej w Austrii“, „Rodzaje i zadania stowarzyszeń młodzieży“, „Idea odrodzenia narodowego Stan. Szczepanowskiego.“ Obok odczytów urządzono dwa wieczorki patriotyczne w rocznice powstań i dwa wieczorki towarzyskie na których odczytano „Żywy dziennik“ o urozmaiconym programie. Dzięki tej intensywnej i wielostronnej pracy ściągała „Młodość“ licznych członków. Ogółem zapisało się do „Młodości“ w ubiegłym roku 86 nowych członków.

Mimo tak pomyślnego stanu rzeczy, mimo że stosunki stowarzyszenia były na ogół dobre i wkładki 160 przeszło członków, których przy końcu roku stowarzyszenie liczyło, zupełnie wystarczały na pokrycie wydatków, uchwaliło Walne Zgromadz. z końcem czerwca b. r. nie otwierać z początkiem nowego roku szkolnego lokalu towarzystwa. Wniosek Wydziału przez Walne Zgrom. przyjęty brzmiał:

„Wobec anormalnego rozbitcia młodzieży akad. w Krakowie ma wiele stowarzyszeń, z których żadne pojedynczo nie jest w stanie zaspokoić należycie potrzeb swoich członków, a gromadząc ludzi o zbliżonych przekonaniach, urabia ich jednostronnie mimo starań, by temu zapobiedz; wobec faktu, że z dniem 1. października otwarty zostanie Dom Akadem. w Krakowie wraz z czytelnią i biblioteką, utrzymywaną przez Bratnią Pomoc w której grupuje się młodzież bez względu na swe sympaty społeczne i polityczne, a więc powstanie ogólno-akademickie stowarzyszenie o szerokim zakresie działania, jakiego dotąd nie było w Krakowie — Walne Zgromadzenie wyraża przekonanie, że obowiązkiem całej młodzieży akademickiej w Krakowie jest wejść w skład tego stowarzyszenia, uchwała więc nie utrzymywać lokalu i czytelni Młodości w roku przyszłym“.

Uchwała ta wymaga pewnych wyjaśnień, stanowczo najliczniejszym stowarzyszeniem młodzieży w Krakowie jest Bratnia Pomoc, licząca w swoim gronie blisko połowę słuchaczy uniwersytetu. Bratnia Pomoc dotychczas spełniała tylko humanitarne

wobec młodzieży zadanie, chociaż widoczną była tendencya, by zakres działania jej rozszerzyć i członkom pomagać także i w innych kierunkach. Jednakże większość członków Bratniej Pomocy nie brała dotychczas udziału w ruchu umysłowym młodzieży, nie należała do żadnego z poprzednio omówionych towarzystw. Jedną z najważniejszych przyczyn tego był opłakany stan finansowy członków i trudność opłacania wysokich wkładek w stowarzyszeniach, wynoszących najmniej 10 K. rocznie. Obecnie sytuacja zmieniła się na lepsze, wskutek tego, że w nowo-wybudowanym Domu Akadem., który stanął głównie dzięki ofiarności p. Wołodkowicza, znajduje się lokal na czytelnię i bibliotekę. Gdy każdy z członków zapłaci 1 K. rocznie na rzecz czytelni i biblioteki, uzyska się z tego wystarczającą kwotę na ich utrzymanie. Nadto wzgląd inny. W pracy oświatowej Akadem. Koła powinny wziąć udział szersze masy kolegów. Koło umieszczone w Młodości traciło na tem, gdyż z natury rzeczy pracownikami jego byli wyłącznie członkowie tego towarzystwa, którzy tylko ograniczoną ilość pracy mogli poświęcać Szkole Ludowej. Jeżeli mimo to wykazało ono w ciągu ostatnich trzech lat wspaniałe rezultaty, to o ileż większe osiągnie, gdy nie 50-ciu jak dotąd, lecz kilkuset akademików zaprzagnie się w niem do pracy!

Te względy skłoniły Wydział i Walne Zgrom. Młodości do uchwały, by nie otwierać lokalu w b. r.

Korespondencye.

Płock, (*gimnazjum żeńskie*).

Od roku zeszłego nie mieli już czytelnicy „Teki“ żadnych wiadomości o gimnazjum płockiem. Przyczyniło się do tego głównie nasze odosobnienie od świata, gdyż Płock szczególnie w miesiącach zimowych z powodu utrudnionej komunikacji zupełnie od niego jest odcięty, trochę wrodzone nam lenistwo, a trochę także brak ciekawych szczegółów, któreby żywiej mogły zainteresować ogół młodzieży polskiej. Ostatnie korespondencye mówiły o awanturze gogolowskiej, ale nie przedstawiły one widocznie sprawy w należytem oświeceniu, skoro młodzież naszego gimnazjum i teraz jeszcze spotyka się z częstem potępieniem ze strony kolegów i innych zakładów naukowych. Owa tak niesłusznie nazwana „szopa“

nie była aktem politycznym tak doniosłego znaczenia, jak sprawa bialska lub siedlecka, ale nie była także zwyczajnym wybrykiem młodzieńczym i, jeżeli może zasługuje na lekką nagana, to nigdy przecie na potępienie. Ciekawy jestem, kto szanujący swoją godność narodową potrafi utrzymać się na wodzy, gdy śpiewają hymn carski, gdy bezczelny rusyfikator, kryjący się pod maską „słowianofilstwa“ nazwie go ostentacyjnie „przedstawicielem młodej słowiańszczyzny“ i w imię tego „słowianstwa“ pocznie go zachęcać do studyów nad literaturą rosyjską; kto żywo nie zaprotestuje przeciw twierdzeniu, że literatura rosyjska przoduje wszystkim literaturom słowiańskim, czyje serce nie oburzy się wobec kłamstw, malujących gwałty szlachty i duchowieństwa polskiego; jaka wreszcie, choćby przeciętna pod względem etycznym, jednostka opuści w chwili krytycznej kilkunastu kolegów, na których miał spaść cały ciężar wrzekomej winy „zakłócenia spokoju“ („naruszenie ciszy“) podczas wieczoru, a których zatrzymano przemocą, i nie zaprotestuje przeciwko gwałtowi, uciekając się choćby do tak prostego, a powszechnie praktykowanego środka demonstracyjnego, jak bicie szyb. W postępowaniu młodzieży płockiej dużo było dziecinnady i, jeśli się tak można wyrazić, bezplanowości, ale właśnie ta bezplanowość świadczy jaknajlepiej o jej stanie duchowym, gdyż co uczyniono, uczyniono jedynie odruchowo, pod wpływem jaknajszlachetniejszych pobudek.

Wydalenie dwudziestu przeszło kolegów wyrządziło wielką krzywdę naszemu gimnazyum, zarazem jednak wywarło ono wpływ pożądaný. Sterroryzowana na razie młodzież, ochłonawszy, silniejszym zacieśniła się węzłem i stała się odporniejszą na rusyfikatorskie zapędy władz szkolnych. W oczach lojalnych przedstawicieli starszego pokolenia upadła wprawdzie, ale urosła w oczach lepszej jego części. Rok przeszło minął już od owej awantury, wrażenie jej zwolna słabnąc poczyną, a to daje się zauważyć na obecnym stanie duchowym młodzieży płockiej. Może sędzę zbyt subiektywnie, ale zdaje mi się, że nie jest ona ani lepszą ani gorszą od reszty młodzieży, jaką znam i z jaką miałem sposobność się stykać. Byłaby może lepszą, gdyby mniej zasklepiiała się w sobie, ale to wina warunków lokalnych, które nas prawie w zupełności od świata odcięły i pozostawiły samym sobie.

Poziom umysłowy uczniów jest prawie dobry, ale tylko z tem zastrzeżeniem: prawie. Główną wadą większości kolegów stanowi brak krytycyzmu, małe zrozumienie kierunków społecznych, brak

znajomości ich cech i środków. Kierunkiem wrzekomo panującym jest N. D., ale spytaj przeciętnego, średnio wykształconego kolegę, dlaczego na ten, a nie na inny kierunek się pisze, a napewno nie da ci istotnej odpowiedzi, lecz albo zbędzie cię półśłówkiem i ogólnikami, albo wprost oświadczy, iż nie zadawał sobie podobnego pytania. Nie chcę moralizować, ale to oczywiście zły objaw. Takie dogmatyczne przywiązanie do N. D., taka fanatyczna nienawiść do wszystkiego co „czerwone“ bez dokładnej i szczegółowej znajomości obydwóch kierunków wielu ogłupia i pozbawia krytycyzmu, wielu wyradza na krzykaczy partyjnych, na partyjnych rycerzy, niezdolnych do pracy narodowej. Młodzież nasza powinna być przede wszystkim polską i patriotyczną i dopiero po dokładnem i rozumowem zbadaniu obydwóch kierunków uznać się stronnikiem tego kierunku, który najbardziej do jej rozumu i do jej uczucia przemówił.

Zarzut, jaki czynię, nie stosuję bynajmniej do wszystkich, bo aczkolwiek i bardziej wykształcona część naszych kolegów nie zdaje sobie jeszcze dokładnego sądu o obydwóch kierunkach, niemniej przecie stara się je zbadać i poznać. Jednostek takich bardziej myślących, bardziej pracowitych i chętnych jest niewiele, na palcach nieledwie możnaby je policzyć.

Złych, oburzających nagannem postępowaniem każde szlachetniejsze uczucie niema między nami, ale chwilami doprawdy aż rozpacz bierze, gdy się widzi wśród ogółu młodzieży tak małe poczucie niewoli, które przecież zawsze, w każdej okoliczności powinno wysuwać się na plan pierwszy. Takie poczucie wyrabia w nas hart, czyni nas odporniejszymi, ono podtrzymuje ustawiczną świadomość o gwałcie, jaki zadano nam i naszej ojczyźnie, ono budzi w sercu prawdziwy patriotyzm i chęć odzyskania tego, cośmy postradali. Poczucie to powinno samo przez się odseparować nas od Rosyan i uprzytomniać tym ostatnim wieczny przedział, jaki dzieli oba wrogie sobie narody. Gdy tymczasem są klasy, które bynajmniej nie uważają za niestosowne utrzymywanie prawie że przyjacielskich stosunków, choćby tylko w obrębie gimnazjum, z kolegami Rosyanami i w porozumieniu się z nimi używają rosyjskiego języka. Może być, że i między Rosyanami są tacy, którzy zbyt dotkliwie czują na sobie jarzmo caratu, ale i to nie usprawiedliwia jeszcze podobnego względem nich postępowania, bo wiadomo, że i oni, mutatis mutandis, przyjaznego dla naszej sprawy stanowiska nie zajmą. Brak owej ciągłej świadomości niewoli daje się zauważyć niemal

wszędzie i zawsze. Niezem nieusprawiedliwiona, a prawie ustawiczna wesołość w klasie i w salonie, niezem nieusprawiedliwione wybuchy śmiechu, kiedy raczej smuciłoby się należało, choćby w czasie pauzy po lekcji historyi, na której nauczyciel wykladał upadek Polski lub dzieje powstania, najwymowniej zdają się o tem świadczyć. Młodość ma swoje prawa, a wesołość i śmiech to miłe i sympatyczne jej objawy, lecz ujawniają się one tylko wtedy, kiedy i w duszy wesoło, a komu miło po wysłuchaniu smutnych a w dodatku przekręcanych przez Moskala dziejów upadku Polski lub walki o jej niepodległość, ten nie jest na dobrej drodze.

Stosunek względem profesorów Rosyan (bo mamy i kilku Polaków) jest nie lepszy. Nie przekracza on wprawdzie nigdy wesołej z nimi pogawędki, ale na nieświadomym naszych warunków lokalnych mógłby wyrzeć nieprzyjemne wrażenie. W szeregu profesorów Rosyan trzech tylko zasługuje na miano prawdziwych rusyfikatorów, mianowicie: dyrektor Ignatienko, Troickij, wykładający w niższych klasach język rosyjski i Archangielskij, nauczyciel fizyki. Ostatni na pierwszy rzut oka sprawia wrażenie „wolnodumca“ tak, iż nawet przy wykładzie przedmiotu używa często terminologii polskiej, ale w duszy jest to zaciekły Moskal, obdarzony iście żandarmskim sprytem, czego dał dowody podczas śledztw zeszłorocznych. Reszta profesorów to mizerni i nieudolni funkcyonarysze woli dyrektora, bez oienia samodzielności. Gdyby nie dyrektor, stosunek ich względem nas byłby jeszcze możliwy, ale dyrektor w ciągu trzyletnich swoich rządów w gimnazyum, rzucił na nich daleko większy postrach, niż na uczniów. Postępowanie jego względem profesorów jest równie bezwzględne jak i względem nas. Utrzymuje ich pod ścisłą kontrolą, narzuca im swoje zdanie przy promowaniu uczniów, sam decyduje o ich wydaleniu, lub ukaraniu. Jest to wschodnio-europejski barbarzyńca, dość grzeczny nawet i łagodny w obejściu codziennem, delikatny i wyrozumiały dla lojalnych (bo i takich ma nasze gimnazyum kilku między „kowalami“), ale zamieniający się w dzikie zwierzę przy pierwszym objawie „nieprawomyślności“ ze strony uczucia, przy łada wykroczeniu choćby najniewinniejszej natury. Z pochodzenia, jak to już samo nazwisko wskazuje, Rusin, za czasów swojej młodości podobno nawet wrogo usposobiony względem rządu rosyjskiego, już na wyższych kursach uniwersytetu zmienił nagle swoje przekonania i stał się najwierniejszym i najbezwzględniejszym służką cara. Dzięki niezwykłemu poparciu, jakie posiada w osobie obecnego ministra Zen-

gera, w niespełna cztery lata ze stanowiska nauczyciela w gimnazjum IV. w Warszawie został już dyrektorem, nie porzucając bynajmniej zamiaru zrobienia dalszej kariery, a robi ją niewątpliwie. Protegowany i popierany przez ministra rządzi w gimnazjum zupełnie samodzielnie, dopuszcza się ciągłych bezpraw, a za wszelkie argumenty wystarczają mu „małczat“, „nie rozsądzt“, „mierzawiec“ lub kilkanaście godzin aresztu o chlebie i wodzie. Według uchwały ministerium oświaty egzaminy przejściowe zostały obecnie zniesione, jednakże dyrektor nasz nie uznaje widocznie słuszności owej uchwały, bo pod koniec roku przystąpił niespodziewanie do urzędowania „kontrolnych robot“, jak sam się wyraził, ustnych i pisemnych, które całkowicie decydowały o promocji, a które w rzeczy samej były daleko gorsze od egzaminów. Do egzaminów uczeń w przeciągu kilku dni może się nawet dobrze przysposobić i nigdy nie jest zaskoczony znienacka, podczas gdy niespodziewanie zadawane przez dyrektora wypracowania zaskoczyły uczniów i narażyły wielu na poprawki powakacyjne. Daleko ciekawszego bezprawia dopuścił się dyrektor w klasie ósmej, podczas matury. Po odbytych już raz egzaminie piśmiennym z języka rosyjskiego dyrektor zwywa niespodziewanie 20. maja wszystkich abiturjentów do gimnazjum niby dla odczytania im jakiegoś „rozporządzenia“. Po jednego posłano nawet dorozkę. Jakież przecie było ich zdziwienie i oburzenie zarazem, gdy z miejsca kazano im pisać nowe wypracowanie rosyjskie na nowy temat. Szczęściem temat był łatwy, ale bezprawie despotycznego dyrektora w najwyższym stopniu oburzyło zarówno uczniów, jak i inteligencję miasta. Co do abiturjentów — to ogółem z pośród 21 uczniów (w tem Polaków 14) nie dopuszczono do ostatecznych egzaminów 4 (wszyscy Polacy). W tej liczbie jednego nie dopuścił dyrektor za niedostateczną znajomość historii Rosyi, jednego zaś inspektor Łużeckij za zbyt słabe postępy w pisaniu wypracowań rosyjskich.

Wspomiany dopiero co inspektor zasługuje również na krótką charakterystykę i jako pedagog i jako człowiek. Jako pedagog należy do szeregu rusefikatorów, ale tak niezręcznych, że wpływ jego nawet na najmłodszych i na najmniej rozwiniętych żadnego nie pozostawia śladu. Cała jego praca w tym kierunku polega na namawianiu małych, by pisali po rosyjsku listy do domu, by w tym języku porozumiewali się „dla wprawy“ między sobą, na odbieraniu książek polskich, na niepuszczaniu ucznia na widowiska polskie i t. d. Ciekawszy jest jako człowiek. Mianowany administra-

torem internatu w najbezpieczniejszy sposób go okrada, z czem się kryć nie uważa nawet za stosowne. Uczniowie często głodni wstają od stołu, podczas gdy jego służąca najlepsze kąski z kuchni uczniowskiej zanoszą na stół pański, a wszelkie otwarte wystąpienie wychowawców i upominanie się o to, co im się słusznie należy, karane jest wielogodzinnym aresztem. Siedzą tedy cicho, patrząc przez palce na bezprawie.

W bliskim związku z naszą władzą szkolną stoi także nasza władza policyjna, reprezentowana w osobie gubernatora Neuhardta. Przybył on do Płocka przed pół rokiem na miejsce Gordiejewa. Zaraz po przyjeździe nie omieszkał złożyć nam swej wizyty w gimnazjum i od tego czasu nadzwyczaj czułą roztoczył nad nami opiekę. Dla zewnętrznego wyglądu miasta zrobił wiele. Zaprowadził bardzo dobre oświetlenie, uporządkował skwery, uregulował ulice i rzeczywiście w tym kierunku zasługi należy mu przyznać bezwarunkowo, ale z niemieckim zamiłowaniem porządku łączy on w sobie prawdziwie moskiewski despotyzm, dzięki któremu otrzymał nawet w mieście przydomek „samodzierzcy“. Za pieniądze gospodarzy domów naprawia chodniki uliczne, aczkolwiek należy to do kasy miejskiej, odwiedza sklepy i z niczem nieusprawiedliwioną arogancją wzywa do siebie spokojnych obywateli, a za niestawienie się karze ich aresztem policyjnym. W porozumieniu się z dyrektorem wziął on szczególnie w kuratelę uczniów naszego gimnazjum. Nie dość, że zaczepia ich na ulicy, klepie ich poufale po ramieniu, jak pierwszego lepszego żołdaka, ale jeszcze wzywa ich do siebie, prowadzi ich na długie spacerki po ulicach i po zakładach miejskich, zadając im najrozmaitsze pytania i wyciągając ich na słówka. Wezwał już do siebie w podobny sposób dziesięciu uczniów z klasy ósmej, zawsze po dwóch i zawsze do jednego ucznia Polaka dobiera jednego innej narodowości. Myślano o oporze, ale na nic się to zdało. Jeden z uczniów, Rosyanin, nie stawiał się na wezwanie i został ukarany dwudziestoczterogodzinnym aresztem o chlebie i wodzie. Cóżby było, gdyby uczniem tym był Polak. Zrobionoby z tego przestępstwem polityczne, choć podobno nawet według kodeksu przestępstwem by to nie było, gdyż gubernator bez uprzedniego porozumienia się z rodzicami niema prawa wzywać do siebie niepełnoletnich. Choć oburzamy się na tę opiekę płockiego „samodzierzcy“, musimy ją znosić cierpliwie, a gubernatorowi, jak sam wyraził, idzie o to, aby się przekonać, czy będziemy „dobrymi synami otieczestwa“. Wybryki jego despotycznego charakteru sięgają

jeszcze dalej. Płock, jak wiadomo, mocno jest zadrzewiony. Aby do drzew łatwiej dochodziła wilgoć, powyjmowano naokoło pniów kamienie i wykopano dołki. Zaoszczędzonym w ten sposób materiałem miano zabrukować ulicę, zachodziło tylko pytanie, na jaką przestrzeń tego materiału wystarczy. Łatwo było zwieść kamienie na jedno miejsce i zmierzyć, lecz gubernatorowi strzelił do głowy pomysł daleko dowcipniejszy. Za pośrednictwem dyrektora gimnazjum zwrócił się on do klasy siódmej z „prośbą“, by w wolnym od zajęć dniu zmierzyła wszystkie te dołki i zdała mu szczegółowy rachunek z zaoszczędzonego kamienia. Tego już było zawiele. Dyrektor czekał przez kilka dni, ale, gdy nikt nie śpieszył się z wypełnieniem „prośby“ gubernatora, zagroził klasie, iż nie wyda nikomu urlopu, dopóki nie uskuteczni tego, co jej polecono. Ciekawy to był widok, gdy z miarą i notesem w rękach, pod gradem przycinków ze strony przechodniów, chodzili nasi gimnazjaliści od drzewa do drzewa, mierząc setki dołków, byle tylko nie być narażonymi na przymusowe siedzenie w Płocku podczas wakacji. Zdaje się, że w całej tej sprawie nie szło bynajmniej, ani o zaoszczędzony materiał, ani o szczegółowe jego wyliczenie, ale sam fakt, o wdrożenie w młodzieży karności i szacunku dla władzy. Gubernator i dyrektor cieszą się łatwym tryumfem, a uczniowie prawie zaprzestali myśleć o oporze, bo i jakże tu trwać przy swoim.

Oburzenie nasze podziela i lepsza część miejscowej inteligencji. W stosunku do młodzieży inteligencyę płocką podzielić można na dwie kategorie, na takich, którzy z młodzieżą się solidaryzują, zawsze z nią trzymają i, acz nie zawsze ją rozumieją, to jednak wszędzie jej bronią — i na takich, którzy chcą widzieć i widzą w naszej młodzieży „rozpolitykowanych smarkaczy“ i wszelka samodzielna jej myśl, czy czyn i zasady bywają przez nich potępiane. Potępiono w ten sposób wystąpienie w dniu trzeciego maja ranego nabożeństwa majowego i manifestacyjnuy, lecz utrzymywany we właściwym tonie, pochód przez ulice miasta i za Tumem — byli nawet tacy, którzy radzili „posłać po dyrektora, by rozpedził tych łobuzów“. Ale podobne potępienie ze strony ultra-tchórzów lub ultra-łojalnych ugodowców nie boli i przechodzi się nad niem do porządku dziennego, gdy się widzi, że nie potępiają nas lepsi.

Jeżeli młodzież nasza zasługuje na naganę, bo potępienie byłoby za surowe, to tylko dla braku wytrwałości, połączonej z pewną dozą lenistwa, dla nieumiejętności wyzyskiwania tak łatwego i tak blizkiego pola pracy wśród ludu okolicznego, nigdy przecie dla ja-

kichś gorszących ogół wybryków nieetycznej, lub niemoralnej natury. Zapewne, że można między nami, jak i w każdym większym środowisku ludzi, znaleźć kilka jednostek gorszych moralnie, śmiało wszakże można ręczyć, że złych i zupełnie upadłych niema między nami wcale. Przed kilku laty źle jeszcze było pod tym względem. Młodzież otwarioie niemal uoczęszczała do lupanarów, upijała się w restauracjach, grywała w karty i dopuszczała się całego szeregu karygodnych wybryków, obecnie wszakże nawet nieprzejednani nieprzyjaciele młodzieży muszą zauważyć w niej stopniowy, ale ciągły zwrot ku lepszemu. Nie można zaprzeczyć, że dużo przyczyniła się do tego i obecna władza szkolna, o wiele surowsza, niż dawniej, lecz i własnych-dobrych chęci młodzieży przeoczać także nie można. Nawet internat, który, jak zauważyłem z licznych korespondencji do „Teki“ i „Promienia“, wszędzie niemal odgrywa rolę rozsadnika demoralizacji i wszelkiego złego, u nas na miano takiego zupełnie nie zasługuje.

Wzmiankując o stanie moralności, należałoby wspomnieć również i o stojącym z nim w blizkiem pokrewieństwie stanie fizycznym młodzieży płockiej, ale, jak mi się zdaje, jest to nieco zatrudne. Tego rodzaju sprawozdanie wymaga pewnych statystycznych danych, o których, o ile wiem, nikt z nas dotąd nie pomyślał. Stan fizyczny młodzieży płockiej tak, jak to mówią, na oko przedstawia się ani źle, ani dobrze, pomyślano wszakże już o tem, aby przedstawiał się jaknajlepiej. Czy wyda to wszystko pożądane owoce, czas pokaże, ale ani w tym kierunku, ani w innych nie należy ustawać. Młodzież płocka przedstawia się, jako materiał dobry, lecz niewyrobiony. Więcej chęci do pracy nad sobą i dokoła siebie, a wszystko pójdzie jaknajlepiej. Blizkość ludu i łatwy przystęp do niego powinny niejednemu zdolniejszemu i śmielszemu nasunąć myśl zawarcia z nimi stosunków w celu oświaty i uświadczenia narodowego.

Kijów.

Polską młodzież akademicką w tutejszych wyższych zakładach naukowych można liczyć przeciętnie na 700 głów, w uniwersytecie 450, w politechnice 250, stanowią więc 20 procent ogólnej ilości studentów w obu szkołach. Ażeby ocenić stan umysłowy tej znacznej części młodzieży polskiej, należy przedewszystkiem uprzytomnić sobie, jakie środowisko kulturalne i umysłowe stanowi Kijów. W tem trzystotysięcznem mieście posiadamy 40 tysięcy ludności

polskiej, ale inteligencya nasza jest tak słabą społecznie, że młodzież odczuwa w daleko mniejszym stopniu wpływy kulturalne polskie, niżby się można spodziewać po stosunku liczbowym i niedawnej tradycyi cywilizacyjnej.

Wprawdzie dużo niezależnych od nas okoliczności złożyło się na wywołanie tego zjawiska. Rosyane mają uniwersytet, koło którego grupuje się pewna liczba pośrednio lub bezpośrednio związaney z nim inteligencyi, mają tajne stowarzyszenia socyalistyczne i socyalno-rewolucyjne, pozostające w stosunkach z robotnikami, przez te zaś związki wywierają egromny wpływ na ogół studencki. Może się komuś wydawać dziwnem, że w stolicy Ukrainy mówię o Rosyanach, a nie o Ukraińcach, bo też ci ostatni stanowią żywioł zbyt słaby kulturalnie, pominąwszy już brak organizacyi, by można mówić o jakimkolwiek ich wpływie na inne narodowości, owszem oni ulegają ciągle coraz to różnym wpływom. Osobną grupę wśród ogółu studenckiego stanowią konserwatywni szowiniści rosyjscy, popierani przez urzędników i profesorów. Do r. 1899 nie zdawano sobie sprawy z ich szerokiego wpływu na Rosyan i zmoskwiczonych Rusinów, dopiero wiece studenckie, zwołane z powodu odsłonięcia pomnika Mickiewicza w Warszawie, wykazały, że istnieje zwarta gromada studencka, dla której „Murawiew (Wieszatel) jest takimsamym bohaterem narodowym, jak dla Polaków Mickiewicz“. W owym czasie w szeregach ich liczono do 300 studentów, dziś gromada ta zwiększyła się znacznie; do tej kategorii należy dziś większość Rusinów, która to większość stanowi główny element naszego uniwersytetu.

Po wyłączeniu z rachunku tej grupy, która z istoty rzeczy nie może wywierać żadnego wpływu na Polaków, pozostanie nam pewna suma wpływów liberalnych i radykalno-społecznych, w jednokowej bodaj mierze zabarwionych specyficznym rosyjskim kosmopolityzmem i ustrojonych do pewnego stopnia powagą nauki lub społecznej akcyi. Jakież skutki pod względem narodowym mają dla nas podobne prądy? Gorętsze jednostki wstępują w szeregi czynnych partyj i pracują wśród warstwy robotniczej rosyjskiej i, (co u nas bardzo często wychodzi na jedno) ukraińskiej. Żyjąc zaś sprawami rosyjskimi, ciałem i duszą z niemi związani, prędko stają się żywym obrazem twierdzenia, że kosmopolityczne teorie są na naszym gruncie jedynie środkiem do zruszczenia się i to bezwarunkowo więcej skutecznym, niż wszelkie represalia rządu. Wpływy liberalne rosyjskie, cieszące się szczęśliwsem po-

wodzeniem u jednostek umiarkowanych, powlekają ich umysł pokostem mglistych formułek ogólnoludzkich i stwarzają w pierwszej linii przyszlých Piltzów i Straszewiczów, osobniki zobojętniale narodowo, urzędników spekulujących na „słowiańskiej wspólności“, ugodzie i na innych podejrząnych walorach.

Cóż może przeciwstawić tym prądom społeczeństwo polskie na Ukrainie? — Absolutnie bierne politycznie, ciągle jeszcze pełne wspomnień o okropnościach r. 1863, które stawia się przed oczyma śmiałkowi przy każdym silniejszym i swobodniejszym słowie, nie tylko nie może mieć jakiegokolwiek wpływu moralnego na młodzież lecz niezdolne jest do zachowania godności wobec władz i rządu. Wprawdzie położenie jest trudne, bo wyjątkowa władza generał-gubernatora i położenie ob usilennoj ochranie pozostawiają władzom szeroką dowolność do stłumienia wszlkiego choćby najlegalniejszego ruchu.

To też możnaby wiele w postępowaniu tutejszego społeczeństwa uważać za wytłomaczone, gdyby przynajmniej rozumiało ono swoje położenie i przekonało się, że jego bierność może być w pewnych wypadkach usprawiedliwioną, nigdy przyjętą jako system. Ale dla wszystkich drzących przedewszystkiem o własną skórę, dla wszystkich pozbawionych lepszych uczuć i szerszej myśli, jest to taki powalby i ponętny stan, że w rezultacie mamy bierność jako system, rzeczby można, kult bierności. Znieprawione przez najlichsze narodowo i naiśmielej wypowiadające się jednostki, zastrachane widmem prześladowań, bacznie ustępujące przed każdym krokiem rządu, zdobyło ono sobie upokarzające uznanie ze strony uczelnika miejscowych żandarmów w słowach: „U mnie tu niema polskiej kwestyi“. I w tem do pewnego stopnia jest racya, kwestyi polskiej nie ma, bo społeczeństwo polskie nie opiera się nowym postępom rządu, ani broni swych placówek przed zalewającemi falami zruszczenia. Oto przykład tej lęklivości. Podczas koncertu ktoś ze studentów krzyknął zamiast „brawo“ — „wiwat!“ Trzeba było widzieć przestraszonych pewnej liczby młodszego społeczeństwa. „Panowie — wołano — na miłość Boską nie róbcie awantury“.

Na tem ponurem tle tem jaśniej odbijają te niestety nieliczne i pozbawione szerszego wpływu jednostki, które bez frazesów, skromnie przykładają się w miarę swych sił do podtrzymania zagrożonej na kresach polskości. Są to przeważnie kobiety zasługujące, by kiedyś w przyszłości zająć miejsce pośród najpiękniejszych charakterów niewieścich. Co się zaś tyczy powyżej scharakteryzo-

wanego społeczeństwa, to dodać wypada, że i w niem ukrywa się gdzieś w głębi duszy miłość dla tej, czyje imię wymawiania się szepciem, dla tej jedynej...

Co po ścieżkach życia kroczy,
Długą i ciężką odbywając drogę.

Ale... uczucia sprawiają tu rzadko wrażenie świętego ognia, zdolnego wybuchnąć płomieniem czynu w chwili potrzeby, w większości wypadków są to marne świeczki, przydatne na to, by świecić nad wezglowiem nieboszczyka.

Na kogo może mieć wpływ podobne społeczeństwo? — Na te tylko sparciałe jabłka, które padają nie daleko spróchniałej jabłoni. Prawda, wywiera ono wpływ i na lepszą część młodzieży, ale tym wpływem zapewne cieszyć się nie zechce. Tę lepszą młodzież zraża ono nieraz do własnego narodu, pobudza do niekorzystnych porównań z wrogami, popycha w objęcia ludzi obcych, ale do czegoś dążących, czegoś chcących.

W takich warunkach życia podlega młodzież tutejsza w mniejszej części zruszczeniu zupełnemu, nie tylko w treści swych przekonań, ale nawet pod względem kulturalnym, w mniejszej nabywa rosyjskiego sposobu myślenia, zachowując w znaczniejszym lub szczuplejszym stopniu nietkniętą treść.

Chcąc odtworzyć przeciętny typ kijowskiego studenta Polaka, musimy przedewszystkiem odliczyć mniejszość, która już wypowiedziała się w pewnym kierunku, a więc bardzo nielicznych zwolenników socyal-demokracji, straconych zupełnie dla narodowej sprawy, trochę liczniejsze zastępy PPS'owców i demokratów narodowych. Otóż taki przeciętny student kijowski różni się od warszawskiego przedewszystkiem tem, że jest mniej nerwowy i egzaltowany, więcej zdolny do czynu niż do refleksyi, jest znacznie zdrowszy i mniej wstrzemięźliwy od swego warszawskiego kolegi. Co do przekonań — z uczuć narodowiec, ale ze sposobu myślenia kosmopolita. Trzeba pewnej umiejętności, żeby dojść do jego własnych przekonań usunąwszy cały szereg zastrzeżeń przeciw „szowinizmowi, egoizmowi, indywidualizmowi“ etc. etc. Nie trzeba tylko zrażać się tem wszystkim, bo nie jest to bynajmniej treść, lecz tylko naleciałość bardzo powierzchowna, która zniknie jak sen przy pewnych dobroczynnych wpływach. Poza tem daje się zauważyć dość niski poziom wykształcenia, bo wpływy nienarodowe zdołały tylko pokryć go pe-

wnym pokostem, ale sprzeczne z jego podkładem właściwym, nie mogły go pobudzić do owocnej pracy nad sobą, podczas gdy młodzież S. D. i P. P. S. ma pewną, chociaż wybitnie jednostronną znajomość nauk społecznych, narodowa zaś jako tako studjuje historię, literaturę i językoznawstwo. (C. d. n.)

Stanisławów, w październiku.

Czekając napróżno od dłuższego czasu na jakąkolwiek korespondencję ze Stanisławowa, zabieram się do skreślenia stosunków, panujących wśród tutejszych studentów, które powinny przedstawiać się nieco odmiennie od stosunków w innych miastach galicyjskich. Jeżeli jedynie Stanisławów z reszty miast prowincjonalnych pomyślał o zorganizowaniu sił młodych w towarzystwo, przypuściłoby można, że praca w naszym grodzie postępuje szybszym tempem i jest wydatniejszą. Wglądnąwszy jednak głębiej w stosunki tutejsze, przekonalibyśmy się, że przypuszczenie nasze jest z gruntu fałszywe i zrobilibyśmy smutne spostrzeżenie, że częstokroć organizacje sprzeciwiają się w przejściowych swych fazach najkardynalniejszym swoim zasadom, demoralizując przez to najbliższe otoczenie. To właśnie smutne spostrzeżenie zrobić mogliśmy na jednej z najmłodszych instytucyj naszego miasta... na towarzystwie „Młodzież polska“. Lecz obecnie nie mam zamiaru rozstrząsać spraw wewnętrznych wspomnianego towarzystwa, chcę się jedynie ograniczyć na scharakteryzowaniu warstwy, nadającej ton towarzystwu, a tem samem ułatwić Kolegom wyciągnięcie stosownych konsekwencyj o dzisiejszym stanie towarzystwa, któreby mogło odegrać ogromnie ważną rolę w życiu narodowem naszego miasta, gdyby tylko „chciało chcieć“.

Przystępując odrazu do rzeczy, objaśniam, że chcę mówić o tutejszych akademikach, bo oni to są tym „spiritus movens“ towarzystwa „Młodzież polska“, ich poglądy i zapatrywania są obecnie jego programem.

Na wstępie zaznaczyć muszę, że nasza „akademia“ przechodziła w przeciągu ostatnich lat kilku przez cały szereg „organizacyj“ o najdziwaczniejszych programach i celach. Wspominam o tem w tem miejscu ze względu na to, że pozostawianie to w stanie ciągłego reformowania się utrudnia wierne odtworzenie całokształtu życia akademickiego i powoduje, że przejawy jego rozwoju przedstawiają obraz mdły i niejasny, na który składają się w przeważnej części bezmyślne i obliczone na efekt przedsięwzięcia.

Początek temu ustawicznemu organizowaniu się dało założenie „Klubu błękitnych“, utworzonego na wzór niemieckich burszen-szaftów. Marzeniem członków, rekrutujących się przeważnie ze sfer akademickich, było zalewanie się jak największą ilością piwa i zabawianie dobranego towarzystwa jak najordynajniejszymi żartami i anegdotami. Po kilku miesiącach upajania się alkoholem i nasycania się ryzostokowymi dowcipami opamiętali się „błękitni“ pod wpływem opinii i nie mając innego pola do wyładowania swej energii, wstąpili do t. zw. „Kółka naukowego“ towarzystwa „Oświaty ludowej“, w którym wkrótce nastąpił rozłam wskutek nieporozumień między dawnymi członkami, a nowymi. Wynikiem rozłamu było założenie „Kółka naukowego młodzieży“, które wzięło sobie za cel urządzenie odczytów dla członków własnych i popularnych pogadanek dla członków „Gwiazdy“. Lecz praca ta okazała się za poważną tak dla tutejszych akademików, jakoteż dla członków „Gwiazdy“ i w bardzo krótkim czasie zupełnie się rozchwiała.

Równocześnie powzięły jednostki stojące zdala od sfer akademickich zamiar założenia towarzystwa Młodzież polska, którego ideą przewodnią miało być szerzenie i pielęgnowanie życia narodowego we wszystkich warstwach, a w szczególności w tych, w których to życie przez wrogie nam żywioły najskrzętniej jest tłumione. Myśl założenia podobnego towarzystwa spotkała się z uznaniem akademików, a nawet kilku z nich zaczęło się ruchliwie krzątać nad wysłaniem statutów do Namiestnictwa. Od chwili też zatwierdzenia statutów łączą się dzieje towarzystwa z losami akademików, którzy od tego czasu „rej wiodą“ w towarzystwie. Naturalnym skutkiem objęcia rządów przez jednostki o bardzo szczupłym poglądzie na sprawę, stał się fakt, że towarzystwo pomimo chwilowego sztucznego rozwoju zeszło na manowce i niemłosiernie spacyzło myśl założycieli.

Intenzywna praca umysłowa w łonie towarzystwa nie nęci wcale kół akademickich, dbających raczej o pochwały naszego zaściankowego ogółu, aniżeli o korzyści istoty ogólnonarodowej. I z tej właśnie przyczyny towarzystwo stale cierpi na brak odczytów i referatów, podczas gdy jego moralna podpora, tj. akademicy marnują czas na „redagowaniu“ jednego z tutejszych pism, na zakładaniu „akademickiego kółka straży ochotniczej“ i na urządzeniu komedyanckich przedstawień teatralnych, przynoszących w rezultacie amatorom oklaski szeszupło zgromadzonej „familii“, a towarzystwu kilkudziesięciokoronowy deficyt i bezmyślny panegiryk „Gońca

kresowego“, wstawiający w towarzystwo, że pragnie szeregiem przedstawić (w program których wchodzi „Staruszkowie w zalotach“, „Podejrzana osoba“ i „Złoty cielec“ P. K.) szerzyć duch narodowy wśród ogółu stanisławowskiego i ościennych miasteczek.

Łatwo więc jest zrozumieć, że ludzie, którzy zaczęli swą działalność od założenia „klubu błękitnych“, a następnie przechodzili w stosunkowo krótkim czasie przez zasadniczo różniące się poglądy, nie mogą mieć dokładnie skryształowanego programu działalności, lecz czekając li tylko na to, co przypadek przyniesie, chwytają się jedynie pracy obliczonej na rozgłos i pochwały przeciętnego tłumu.

W tem tkwi właśnie główny powód przerzucania się z pola na pole bez głębszych przyczyn. W tym braku ściśle określonego programu widzę wytłumaczenie zakładania najpierw „klubu błękitnych“, następnie kółek naukowych, w końcu dramatycznych trup. Stąd wzięło początek porywanie się do „redagowania“ czasopism przy ogromnie szczupłym światopoglądzie i przy kardynalnym braku potrzebnej wiedzy i zdolności.

Lecz byłbym jednostronnym i nie odtworzyłbym całkowitego obrazu, gdybym nie wspomniał, że w ostatnich kilku tygodniach spostrzegać się dają w warstwie wyżej wymienionej nowe przebliski zapału, nowe usiłowania wskrzeszenia „Kółka naukowego“, zmarłego z powodu braku chętnych do pracy cichej. Wnioskując jednak z podobnych porywów lat ostatnich, uważać należy usiłowania te za chwilowe i można się spodziewać, że wkrótce zostaną sparaliżowane urządzeniem przedstawienia teatralnego lub innym przedsięwzięciem pokrewnej treści.

Na zakończenie uważam za odpowiednie nadmienić, że zupełnie inny typ urabia się wśród uczniów szkół średnich. Po chwilowym zastoju tamtegorocznym zaczyna się wśród nich dawna praca systematyczna rokująca jak najlepsze owoce na przyszłość. I o ile „czoło“ tutejszej młodzieży dąży jedynie do zmanifestowania swoich uczuć narodowych i do zdobycia jak najszerzego uznania, o tyle młodzież szkolna ciśnie się do pracy cichej, samokształcenia. Za powiewem hasła odrodzenia narodowego idzie w milczeniu, bez oglądania się na pochwały obojętnego tłumu naprzód i naprzód, szerząc wśród swego otoczenia zamiłowanie do pracy, krusząc taranem miłości ojczyzny niezdobyte na pozór mury bierności i ospałości. A praca ta wewnętrzna otwiera im szerokie widnokręgi zadań i obowiązków Polaka, porywa ich z prądem dzisiej-

szych potrzeb narodowych i daje im wewnętrzne zadowolenie ze spełnienia najpierwszych obowiązków wobec narodu. I jeśli dążności ich nie zostaną zniweczone przyczynami zewnętrznymi, to w niedługim czasie doczekamy się i teligeneyi młodzieży odmiennej od dzisiejszej, która, nie będąc tak czułą na pochlebstwa ogółu, odmówi udziału w odgrywaniu banalnych komedijek, a wyteży siły dla pracy poważniejszej.

Utis.

Rzeszów.

W tutejszem seminaryum nauczycielskiem, zdarzył się przy końcu ubiegłego miesiąca wypadek, który opisuję bez komentarzy.

Kolega X., uczeń III. roku, zamieszkały w internacie, udał się w czasie pauzy do mieszkania podprefekta internatu, nauczyciela Kowala, z prośbą o zwrot książki, którą odebrał mu tenże poprzedniego wieczora, z powodu iż czytał po godzinie dziesiątej. Nauczyciel nie chciał książki oddać, atoli kolega X. nie ustawał prosić; wreszcie p. nauczyciel chcąc uwolnić się krótkim sposobem od natrętności ucznia, chwycił go za kołnierz z zamiarem wyrzucenia za drzwi, przyczem uderzył go silnie w twarz. Na krzyk podniesiony przez ucznia i profesora zjawił się w pokoju prefekt, katecheta ks. Piłszak, któremu natychmiast oznajmił z oburzeniem p. nauczyciel, że uczeń go bije. Katecheta nie pytając o nic więcej, przywołuje w tej chwili stróżów, którzy pochwyciwszy chłopca, wywlekli go do drugiej sali, owinąwszy mu zaś głowę w koc, obalili go na ziemię, a ksiądz z nauczycielem uzbrojeni w laski, zaczęli sobie wymierzać doraźną sprawiedliwość. Usłyszeli wreszcie krzyk i koledzy katowanego, wbiegłszy zaś do pokoju, znaleźli już tylko zbroczonego krwią kolegę X., bo kaci na odgłos szybkich licznych kroków umknęli. Daliśmy natychmiast znać dyrektorowi, co się stało, atoli ze słów, jakoteż z późniejszego jego postępowania przyszlismy do przekonania, iż usiłuje on całą sprawę zatuszować. Wobec tego wysłaliśmy telegram do Rady szkolnej, na podstawie którego został dyrektor zawezwany do Lwowa. Po dwudniowym pobycie tamże, powrócił i rozpoczął śledztwo, ale śledztwo o to, kto namawiał do wysłania telegramu. Ponieważ III. rok w liczbie przeszło 30 stanął solidarnie w obronie pokrzywdzonego w tak niesłychany sposób kolegi, ukarano ich wszystkich iście po barbarzyńsku, wypędzono ich bowiem z internatu i odebrano stypendya, przez co znaleźli się bez środków utrzymania, skatowanego zaś

kolegę zamierzają nadto wypędzić z seminaryum, jak się stało już ubiegłego roku, gdy zbitego najniewinniej przez profesora śpiewu S. ucznia klasy przygotowawczej (Grodnickiego) również wypędzono ze szkoły bez najmniejszej podstawy. Czas byłby zatem, aby powołane czynniki wglądnęły wreszcie w azyatyckie stosunki, jakie w naszym seminaryum istnieją.

Z pism i książek.

E. Demolins. *Potega wychowania czyli wyższość anglo-saksońskiej rasy — przekład z francuskiego.* Warszawa 1899 str. 365 cena 1:20 rs. Francya znajduje się na drodze do upadku. Objawy są coraz liczniejsze i groźniejsze, to też ci, którym zależy na dalszym rozwoju i potędze ojczyzny, starają się temu zapobiedz, wszczepić w słabszy organizm francuski nowe pierwiastki, któreby potrafiły przezwyciężyć czynniki rozkładu i postawić Francję znowu na czele narodów. W nr. styczniowym Teki z b. r. wspomniałem o jednej książce C. Wagnera, zwróconej do młodzieży, obecnie mam przed sobą drugą, skierowaną w pierwszej linii do całego społeczeństwa, następnie do młodzieży. Trudno teraz przesądzać, o ile te usiłowania wydadzą owoce i nie o to zresztą mi idzie. Książkę Demolinsa można jeszcze w większym stopniu niż książkę Wagnera zastosować do stosunków polskich w ogólności, a w Galicyi w szczególności i to jest powodem, że zwracam na nią uwagę czytelników „Teki“.

Socjologiczną podstawą wywodów Demolinsa jest podział narodów na dwie grupy: jedną, mającą ustrój zbiorowy, drugą z ustrojem indywidualistycznym. Do pierwszej zalicza narody wschodnie, słowiańskie, romańskie i Niemców, do drugiej Anglików Skandynawów. Celem książki jest wykazanie wyższości ustroju indywidualistycznego nad zbiorowym. Stąd wniosek dla Francuzów: i jeżeli chcecie się rozwijać dalej, musicie iść w ślady Anglików, a porzucić obecny swój system. Streszcza to w następującej formule: Im więcej człowiek może liczyć na pomoc cudzą i zbiorowość, do której należy, tem mniej rozwija się jego inicjatywa, a on mniej jest skłonny do czynienia wysiłków, aby choć zarobić na swe utrzymanie. Przeciwnie, im więcej pozostawiony jest człowiek własnym siłom, tem bardziej musi wyteżać swoją inicjatywę

i pracowitość już nietylko w celu wyżywienia się, ale i dla polepszenia swego stanowiska towarzyskiego. (str. 245). Do konkluzji tej dochodzi Demolins nietylko drogą dedukcyjną, ale przede wszystkim indukcyjną, porównywując życie Francuza i Anglika w szkole, w życiu prywatnem i publicznem i to zestawianie stanowi treść książki.

Przekonany o wyższość ustroju indywidualistycznego, Demolins jest stanowczym przeciwnikiem socjalizmu, uważając go za zorganizowanie ustroju zbiorowego. Ponieważ zaś ustrój zbiorowy musi zaginać, aby ustąpić miejsca wyższemu, więc socjalizm według niego jest wstecznym, usiłującym jedynie odtworzyć dawne formy, które okazały się już nieodpowiednie. Wykazuje, że socjalizm rozwinął się najwięcej u narodów, mających ustrój zbiorowy, którym brak osobistej inicjatywy, a wymagających, aby organizacja państwowa troszczyła się o wszystkie potrzeby ludności, natomiast, w Anglii i Stanach Zjednoczonych zupełnie nie przyjął się, chyba tylko wśród emigrantów, pochodzących z narodów o ustroju zbiorowym. Pod karą śmierci — zdaniem autora — narody muszą przyjąć ustrój indywidualistyczny, jeżeli nie chcą stać się tem, czem czerwonoskóry dla Yankesów.

To jest zasadniczy punkt wyjścia. Książki całej streszczoać nie będę. Treść jest tak bogata, że wprost niemożliwą rzeczą jest całą przytoczyć dokładnie, krótkie zaś opowiedzenie obrazu nie da. Autor zna dobrze stosunki francuskie i angielskie, przedstawia barwne obrazy i życie jednego i drugiego narodu, to też dla nas, gdzie znajomość obu a szczególnie Anglii jest bardzo słabą, (dopiero w czasach ostatnich zaczął się zwrot na lepsze), choćby samo poznanie tych krajów jest bardzo pożądane. Demolins bardzo dobrze wnika w ducha angielskiego, przedstawia go trafnie i już to jest jedną dużą zaletą książki. Poznanie choćby z książki Anglii, kraju tak oryginalnego i odmiennego od innych lądowych, pod każdym względem dla nas jest koniecznem, jeżeli nie choemy zasklepić się w zużytych formach bytu.

Ale nie to tylko stanowi wartość książki. Cała ona jest apoteozą czynu, przedsiębiorczości, energii i zdolności do życia, tryska z niej przejęcie się tężyzną angielską, która autorowi imponuje. I to jest najważniejszą rzeczą dla nas. Anglia jest krajem, który nie tylko dla Francuzów, znanych ze swojej ekskluzywności narodowej, przedstawia wysoką wartość, ale i dla nas, tembardziej, że pod wieloma względami można przeprowadzić dokładną analogię

między Francuzami i nami. Tak samo jak i Francuzom, brak nam samodzielności, zdolności dania sobie rady w każdym wypadku, ducha inicjatywy, przedsiębiorczości i energii, tylko chyba w stopniu jeszcze wyższym. Tak samo wypoczynek uważa się za szczęście, a pracę za niedolę, cechuje nas taka sama bierność, jaką Demolins zarzuca Francuzom, tak samo w Galicyi wszyscy cisną się do urzędów wszelkiego rodzaju, aby uniknąć walki z życiem.

Książka ta jest apoteozą jednostki czynnej, niestrwożonej walką i zdolnej do niej.

Można zgadzać się lub nie z jego definicyjami socjalizmu i patryotyzmu, z pewnemi uogólnieniami, może niezbyt usprawiedliwionemi — to wszystko korzyści odniesionej z przeczytania i zastanowienia się nad tą książką Demolinsa nie zmniejszy, tembardziej, że pisana jest z właściwą Francuzom jasnością, prostotą i werwą, porywającą nawet obojętnych. Każdy z nas powinien dzieło to zajmujące poznać.

Lemiesz.

„Krytyka“. W nagonce pism skrajnych przeciw ruchowi dem.-narod. objęła krakowska „Krytyka“ niepoślednią rolę. Naczelnny redaktor czasopisma zabijał w opinii odrazu cały kierunek, inni współpracownicy gromią Egoizm narodowy, to znów Nowoczesnego Polaka, albo stanowisko nasze w sprawie ruskiej. Pozatem nie pomija się żadnej, choćby najdrobniejszej okazji do napaści. Żadne z pism koalicji ugodowo-socjalistycznej nie okazało więcej od „Krytyki“ szczerych chęci, nie zadało sobie więcej trudu, by ruch wszechpolski do szczętu zmieść z oblicza ziemi. Wszystkie dotychczasowe kolubryny „Krytyki“ nie były rzeczą nową w argumentacyi prasy koalicyjnej, dlatego strona napadnięta przeważnie nie zwracała na nie uwagi. Obecnie uczynił redaktor „Krytyki“ własne odkrycie, że przyczyną niskiego stanu polskiej nauki jest szerzenie się ruchu demokratyczno-narodowego. Kierunek ten, dowodzi p. Feldman, ignoruje ideał prawdy, wyrzekł się myślenia filozoficznego i etycznego, co więcej, „jak każde wstecznictwo, jest zaprzeczeniem nauki“, wogóle „pod każdym względem dochodzi do barbarii“ *). Wolno każdemu dla urozmaicenia tonu artykułu okraszać go dowcipami, przeciw tego rodzaju aspiracyom redakcyi „Krytyki“ oponować nie można. Z kolei następuje dowodzenie z natury rzeczy wkraczające w szczegóły; jeżeli zaś to ma służyć na poparcie niedorzeczności, musi dowodzący przytoczyć

*) „Krytyka“, Nr. X., str. 198.

argumenty przeciw samemu sobie, albo też uciec się do widocznego kłamstwa; p. Feldmann wybrał znowu to drugie.

Zapewnia więc ze zwykłą w takich wypadkach pewnością siebie, że „stowarzyszenia młodzieży tego kierunku zajmują się poza tresurą partyjną co najwyżej sprawami ojczyznymi, traktowanymi zawsze z punktu widzenia aktualności politycznej. O kółkach odczytach, dyskusjach naukowych prawie nie słychać“. Tymczasem prawdą jest, że właśnie ta oczerniana przez „Krytykę“ młodzież dąży do skierowania sił studenckich do pracy naukowej, przedewszystkiem tam, gdzie nastąpiły stosunki najmniej prawidłowe t. j. zagranicą; znana jest naszym Czytelnikom uchwała „Zjednoczenia towarzystw młodz. polskiej zagranicą“ w tym duchu powzięta, a widomym znakiem tego nowego zwrotu będzie Dzień Naukowy na zjeździe Zjednoczenia, poświęcony wyłącznie sprawom nauki. Znane są przecież usiłowania młodzieży o zdobycie hojniejszego uposażenia naszych wszechnic, a akcyę tę wszczynają i prowadzi przedewszystkiem młodzież wszechpolska.

W sprawie zaś ruchu naukowego w naszych towarzystwach dość przytoczyć świadectwo pisma najmniej nam życzliwego, które w przedstawieniu życia studenckiego w zaborze austriackim a w szczególności największego i najznacniejszego towarzystwa tej młodzieży, zmuszone jest przyznać, że „praca naukowa nie leży odłogiem wśród młodzieży, ma ona tu szczerze i gorąco sobie oddane jednostki“, że w samej „Czytelni“ istnieje Kółek naukowych jedenaście, że praca ich doznawała ze strony wydziału towarzystwa gorącego poparcia („Kraj“ R. 1903, nr. 6, str. 9 i 10). Wiadomo, że i współpracownicy „Kraju“ umieją w potrzebie minąć się z prawdą, ale czynią to ostrożniej, zręcznie, nie przecząc rzeczom ogólnie znanym.

Podobny sąd o młodzieży wszechpolskiej stara się wmówić w czytelników p. Wileński, zabierający się do tego o tyle zręcznie, że nie posługuje się widocznymi kłamstwami. Oczywiście wypadało dowieść stworzonej przez p. Feldmana tezy, że zadaniem ruchu wszechpolskiego jest szerzenie ciemnoty wśród studentów, więc za rzecz zupełnie jasną i dostatecznie wykazaną przyjmuje odkrycie p. redaktora, że ruch nasz jest upostaciowaniem barbarzyństwa. („Krytyka“ nr. 11 str. 309 i 310). Jako ostrożniejszy od p. Feldmana, przyznaje łaskawie, że „zdarzają się tacy narod.-dem. wśród studentów, którzy w żaden sposób nie chcą czynami zaprzeczyć nazwie swojej“, że „życie (jej) umysłowe zasługuje do dziś bądź

co bądź na uwagę“, że byłaby to młodzież może nawet postępową, gdyby nie występowała przeciw socyalistom; ale za to pokolenie hodowane przez N. D. w szkołach średnich, „będzie, zdaje się, tylko powiększało ogół bezmyślny“, ono dopiero będzie dowodem na poparcie politycznych odkryć „Krytyki“. W braku sprytniejszego jest to argument wcale dowcipny, bo przecież z roku na rok *in infinitum* można powtarzać, że uczniowie szkół średnich, których społeczeństwo bliżej znać nie może, po wejściu w szeregi akademickie dadzą świadectwo obskurantyzmowi wszechpolskiemu, a tymczasem utrże się ta opinia w połączonym obozie socyalistów, ludowców, rusofilów i innych jeszcze „humanitarystów“.

Przyczyna tych napaści przeciw młodzieży wszechpolskiej jest jasna. Żywiłowy ruch narodowy w ostatnich latach odwrócił ogromną większość młodzieży od czerwonego sztandaru, stąd sili się organ socyalistyczny · oczernić tę młodzież złośliwiej od samego Scriptora, który kierował się temi samemi pobudkami, jednak większym rozsądkiem i zręcznością.

Socyalistyczni naśladowcy Scriptora nie grzeszą mniej szczeremi chęciami do gruntownego skompromitowania młodzieży wszechpolskiej, tem się jednak od niego różnią, że są mniej niebezpieczni.

b.

KRONIKA.

— *Czytelnia akademicka we Lwowie.* Niema potrzeby już przypominać w naszym piśmie o napaściach wymierzonych przeciw najpoważniejszemu z polskich towarzystw studenckich. I chociażby jedyną znaczniejszą zasługą towarzystwa było zwycięskie odparcie tej kampanii i zachowanie dalszej powagi w społeczeństwie i w szeregach akademickich, nie można by się dziwić, gdyby rozwoju wewnętrznego towarzystwa nie popchnięto naprzód — jeżeli tyle energii i wytrwałości musiała instytucya poświęcić dla przeciwdziałania zwalczaniu i zniesławianiu jej na wiecach, w towarzystwach humanitarnych, w pismach i pokątnie. Przejrzyjmy ostatnie sprawozdanie za 37 rok istnienia C z y t e l n i.

Dzisiejsza *) liczba członków dobiega 750, a zatem przewyższa dwukrotnie największą ilość, jaką Towarzystwo kiedykolwiek indziej osiągnęło. Ten niezwykły wzrost tłumaczy się z jednej strony ożywieniem ruchu umysłowego w Czytelni, co musiało oczywiście ściągać i przywiązywać do niej znaczny zastęp akademików, z drugiej zaś szerzącą się popularnością towarzystwa, które podejmuje inicjatywę

*) Bezpośrednio po Walnem Zgromadzeniu.

w każdej sprawie obchodzącej młodzież polską, które jako jedyny żywiół czynny, broni najbliżej związanego z niem zakładu naukowego do napadów na zewnątrz i dba o podniesienie go wewnętrzne*). To stanowisko Czytelni, które wzbudziło dla niej nienawiść wśród wewnętrznych wrogów naszego narodu i u tych członków społeczeństwa, którzy z mało się z niem żyli, albo swoją kulturą umysłową zbyt od narodowych jego dążeń odbiegli, ta twarda obrona wywalczonych przez ojców naszych praw — zapewniła Czytelni zachowanie wśród polskiego oświeconego ogółu, przedewszystkiem zaś szacunek i szczerą sympatyę ze strony ogromnej większości młodzieży polskiej.

W podejmowanych przez nią przedsięwzięciach biorą chętnie udział najpoważniejsi, najbardziej szanowani członkowie naszego społeczeństwa. Takie dowody uznania czytamy np. w liście „Macieży śląskiej“, która po upaństwowieniu gimnazjum cieszyńskiego stwierdza, że „jednym z najnie-trudniejszych czynników była polska młodzież akademicka, a w szczególności zastęp jej, jednoczący się w Czytelni akademickiej lwowskiej. Cześć ci więc w dniu dzisiejszym, zawsze ochocza i ofiarna młodzieży... i t. d.“ Takie uznanie za stanowcze stanowisko w sprawie obrony uniwersytetu po upadzie na ks. Fijałka, mieściło się w słowach H. Sienkiewicza, który miał „swoim chłopcom z Czytelni akademickiej“ przesłać wskazanie z Szekspirowskiego Hamleta: „Strzeż się zatargów, jeśli zaś w nie zajdziesz, tak się w nich znajduj, aby twój przeciwnik nadal się ciebie strzedz musiał“.

Wiadomo, że dwa akademickie Towarzystwa lwowskie zerwały z nią stosunki. Czytelnia akademicka oddała sprawę pod sąd Ogniw a, związku towarzystw akademickich polskich, w którym dla tej sprawy zasiadać mieli arbitrowie starsi; charakterystyczne, że jedno z interesowanych Towarzystw, Bratnia Pomoc Wszechnicy, na sąd ten stanąć nie chciała.

Z Czytelni wychodziła inicjatywa do wszystkich wieców uniwersyteckich i ogólno-akademickich, ona też wykonywała ich uchwały; o wszystkich tych sprawach byli nasi Czytelnicy uwiedomieni dokładnie we właściwym czasie, ale należy tu przypomnieć zorganizowanie akcji Samoobrony Narodowej, składek na zwrot 200 rb. moskiewskiemu Towarzystwu Dobroczyńności, doraźna obrona zagrożonej wszechnicy, uwiecznione już pomyślnym skutkiem starania o drugą katedrę literatury polskiej w uniwersytecie lwowskim. Również i wiecowe, urzędowe, rzecby można, opinie ogółu młodzieży polskiej wytwarzały się zawsze w myśl życzeń jej przedstawicielki, na podstawie materiału zawsze przez Czytelnię przygotowanego; to też nie było dla tej młodzieży, a przynajmniej ogromnej jej większości, żadnej kwestyi, kto ją ma reprezentować, chociaż z różnych stron pod tym względem osłabić i rozstroić ją usiłowano.

Jako uznana i dotąd uznawana przedstawicielka ogółu młodzieży polskiej we Lwowie brała Czytelnia czynny udział we wszystkich na-

*) Nadto należy uwzględnić, że około 60 kolegów wpisało się jedynie w celu obalenia obecnego kierunku.

rodowych obchodach i pracach natury ogólniejszej, (znowu wymieniamy z ostatnich najważniejsze), jak w pracach przygotowawczych do I. Wiecu Narodowego i w samym Wiecu, w akcji Komitetu Ratunkowego dla powodzi (Czytelnia zebrała na ten cel 3865 K.), nadto w Lidze dla obrony czci. Wiec ogólno-akademicki z pominięciem Czytelni w tej sprawie zwołany nie przyniósł oczywiście żadnych pozytywnych rezultatów a hasłom przeciwpojedynkowym tam głoszonym zadali niedługo potem klam a uczynili to w sposób najjaskrawszy, sami referenci tego wiecu; tymczasem Czytelnia za stowarzyszenie pojedynkowe na tem zgromadzeniu osądzona, utworzyła pierwszy w uniwersytecie lwowskim, stały Sąd Koleżeński i w ten sposób będzie przeciwdziałała najskuteczniej manii pojedynkowania się i drugiej bardziej jeszcze obecnie w życiu akademickiem wybujałej manii lekkomyślnego obrażania.

W myśl dotychczasowej tradycji wysłano i w tym roku 200 K. na stypendyum dla biednego ucznia w Cieszynie, nadto zbierano składki na seminaryum polskie Cieszyńskie i kolumnę Mickiewiczowską we Lwowie.

Przechodząc do pracy wewnętrznej Towarzystwa, należy zaznaczyć, że wyniki administracyjne są najpomysłniejsze od kilku lat, ruch naukowy od czasu istnienia Towarzystwa najwyższy. W jedenastu kółkach naukowych Czytelni wygłoszono 174 odczytów, najpomysłniej rozwijały się kółka, filozoficzne, krajoznawcze, literackie, matematyczno-fizyczne a przedewszystkiem przyrodnicze. Te wyniki naukowe byłyby oczywiście znacznie wyższe gdyby nie ciągłe walki wiecowe i potrzeba uciążliwego odpierania napaści miotanych w wewnątrz i zewnątrz na dobrą sławę Czytelni. Mimo to odbywały niektóre kółka posiedzenia w każdym tygodniu, wyjąwszy czas wakacyjny i długich feryj świątecznych. Jeżeli tłumne posiedzenia Kółek, krajoznawczego i literackiego, dochodzące niejednokrotnie do stu dwudziestu uczestników świadczyłyby o szerokiem zainteresowaniu się naukowem omówieniem kwestyj politycznych i literackich — to nie mniej pomysłny rozwój kółek poświęconych naukom matematycznym i przyrodniczym świadczy o wzrastającym zamiłowaniu do umiejętności ścisłych, dalekich od wszelkiej polityki i literatury. N. p. kółko przyrodników musiało w br. utworzyć z powodu zbyt obszernego materiału naukowego, opracowanego przez członków, dwie osobne sekcye, nadto w uzupełnieniu braków nauki uniwersyteckiej ustanowiło dwa odrębne kursy, geologii ziem polskich i zootomii.

Gdzież więc istnieje podstawa zarzutów panów Scriptorów i Feldmanów przeciw młodzieży, w szczególności do wszechpolskiej młodzieży wróconych, że dla polityki zaniedbuje się sprawy naukowe a przedewszystkiem nauki ścisłe? Najlepszą odpowiedzią na te — niewiadomo, czy bardziej naiwne czy też przewrotne biadania jest ostatnie sprawozdanie tej najpoważniejszej organizacji akademickiej, obejmujące obraz życia naukowego i kronikę ruchów studenckich t. zw. politycznych we Lwowie, który stał się obecnie bezwzrostnym ogniskiem ruchu umysłowego młodzieży. — W jakichże więc sprawach wiecowali

ci studenci w ostatnim roku? W sprawie potrzeb naukowych wszechnicy, w sprawie obrony polskości tegoż uniwersytetu. Przypuszczamy że i sam p. Scriptor nie znalazłby nic do nadmienienia przeciw zwoływaniu wieców w takich sprawach. W jakimże celu zwołano jedyny wybitnie polityczny wiec tej „szowinistycznej, hakatystycznej i rusinożerczej i czarnożółtej“ młodzieży? W obronie pogwałconych swobód obywatelskich socjalistycznych działaczy ukraińskich; i znowuż inicjatywa wyszła z „rusinożerczej“ Czytelni Akademickiej. Któż więc spowodował resztę tak licznych zgromadzeń i wieców? Oto jednostka dla sprawy prywatnej wyzyskała przyrodzone i przekonaniowe warcholstwo drobniejszych akademickich frakcyj, te zaś zajęły się urządzeniem wieców przeciw Czytelni, zmusiły ją do zwołania wiecu w jej obronie, na tych wiecach urządzili ci sami ludzie obstrukcyę. Na takie nadprogramowe zebrania szła ogromna większość uczestników z niechęcią, wręcała pomimo zwycięstwa z odrazą i wstrętem, zobaczywszy, że ciż sami ludzie, którzy wywołali wiec, uniemożliwiają przyzwoity ton obrad.

I okazało się, że koledzy, biorący szczególnie czynny udział w tych utarczkach nie zapominali o odczytach naukowych, między jednym zgromadzeniem a drugim wypracowali znaczniejsze rozprawy seminaryjne a nawet w takich przerwach składali egzaminy. Otóż przesadnym jest często i przez wielu powtarzany zarzut, że ogromna większość młodzieży dla pustej politykomanii nie zajmuje się sprawami naukowymi. Ale winą ogółu młodzieży jest, że nie umie sobie dawać rady z garstką warcholów, że daje się powodować jednostkom, któremi nikt poważnie zajmować się nie powinien.

Dnia 16. listopada przedłożono Walnemu Zgromadzeniu Czytelni wyżej omówione sprawozdanie. Zebrało się około 400 członków, nadto wielu gości z poza Towarzystwa. Tak licznego Walnego Zgromadzenia nie widziano dotąd ani w Czytelni, ani w żadnym towarzystwie lwowskiem.

Ludowcy, tworzący opozycyę, dotychczasowem doświadczeniem nie nauczeni, wysilali się jeszcze teraz na opanowanie Czytelni. Widząc, jak ich własne szeregi przeraźliwie topnieją na rzecz socjalistów i narodowców, musieli zaufać jedynie pomocy socjalistów, którzy wynagradzając im dotychczasowe wierne służebności, zapisali się w liczbie kilkudziesięciu.

Jednak na samem posiedzeniu uczynili przedstawiciele opozycyi niespodziankę zachowaniem się taktownem i lojalnem, jakiego nigdy dotąd u nich nie widziano. Kol. Dąbski, krytykując w długim przemówieniu sprawozdanie Wydziału, podniósł z uznaniem dobry stan administracyi, skuteczne starania o ożywienie ruchu naukowego, poraz pierwszy brakło w przemówieniu przedstawiciela lwowskich ludowców ustępów drażniących i obrażających osoby. Mimo to jedynie ze względów przekonaniowych postawił wniosek odmówienia absolutoryum. Jednak ogromną większością 185 głosów przeciw 79 Walne Zgromadz. absolutoryum udzieliło,

Postępowanie i tej opozycyi i tych wszystkich, którzy tak nie-

rozważnymi zarzutami obrzucają młodzież, kierującą Czytelnią akad., z ogromną siłą napiętnował przewodniczący kol. Edward Dubanowicz. Przemówienie tego akademika, który ustępuje obecnie z życia akademickiego, a którego nazwisko tak niegodziwie szarpały „Kurier Lwowski“ i „Naprzód“ a z nimi razem petersburski „Kraj“, rzucił w urywanych, z żywiołem uczuciem wypowiedzianych zdaniach, szczerą a druzgocącą odpowiedź napastnikom: Jak ja sobie myślę — mówił — o tem odrodzeniu narodowem, które się u nas teraz odbywa, to widzę, że dużo będzie jeszcze przeszkód do zwalczenia. Wy tu z lekkim sercem rzucacie nam, którzy do tego odrodzenia dążymy, najcięższe zarzuty, a nie pomyślicie o tem, że tam gdzieś w głębokiej Litwie i w zapadłych kątach, gdzie tylko „Kraj“ dochodzi, pomyślą sobie ludzie, że ten młody ruch to naprawdę składa się z ludzi nieuczciwych. Wy się z tem nie liczycie. — Tak mniej więcej mówił ustępujący przewodniczący, któremu Walne Zgrom. uchwaliło wyrazy uznania.

Kol. Stanisław Stroński, wybrany przewodniczącym na rok przyszedł, zaznaczył w swem przemówieniu, że jego program obejmuje nie tylko przekonania t. zw. polityczne. Trzeba podnieść poziom moralny i jedność życia zbiorowego młodzieży. Dużo jeszcze braków utrudnia ruch naukowy; tej sprawie poświęcił znaczną część przemówienia. Co do przekonań zaznaczył wielką różnicę między stronnictwami politycznymi, które nie powinny mieć wstępu w życie młodzieży, a kierunkami umysłowymi.

„Ja do stronnictwa demokratyczno - narodowego nie należę, bo jeszcze nie spełniam obowiązków, które jedynie dają prawo do takiego tytułu! Przyznaję się jednak do zasad kierunku dem.-narodowego, do jego podstaw ideowych, które tworzą pewien odrębny ruch umysłowy w naszym społeczeństwie, pewien nowy sposób myślenia o naszych sprawach najważniejszych, a taki ruch umysłowy ma prawo wstępu w życie młodzieży. Bynajmniej nie uznaję wyższości typu t. zw. „bezpartyjnych“. Przyznawanie się do pewnych zasad pociąga bowiem za sobą odpowiedzialność za to, by te zasady były jak najlepsze i by ich zwolennicy byli jak najlepsi; zwiększa zatem odpowiedzialność jednostki i w ten sposób wnosi postęp duchowy w życie zbiorowe. W sprawie, która spowodowała zerwanie z Towarzystwami, stoi na stanowisku poprzedniego Wydziału i nadal przyjmuje za nie zupełną odpowiedzialność. Kolegów, którzy są innych przekonań, prosi, aby sądzili nie jego jako „demokratę narodowego“, ale czyny jego na nowem stanowisku w imię pożytku lub szkodliwości dla wspólnych celów“.

Zastępcą przewodniczącego wybrano kol. Bolesława Batora, skarbnikiem Józefa Zaleskiego, bibliotekarzem Jakóba Rollanera, zastęp. bibliotekarza Ludwika Kolankowskiego.

Bratnia pomoc uniwersytecka we Lwowie. Dnia 12. października odbyło się doroczne Walne Zgromadzenie Towarzystwa Bratniej Pomocy słuchaczy w technicy lwowskiej. Jak zawsze, tak i w roku ubiegłym, prowadził Wydział tanią kuchnię akade-

micką, z której korzystało stale przeszło stu członków, pożyczek rozdano na sumę 10.140 K., lekcyj i zajęć biurowych obsadzono 96; Fundusz żelazny Towarzystwa wzrósł prawie do 20 000 K., cały zaś majątek wraz z należyciami od dłużników wynosi 167.000 koron.

W dalszym ciągu prowadziła Bratnia Pomoc wraz z Czytelnią akademicką i Biblioteką słuchaczy prawa akcyę celem przyspieszenia budowy Domu akademickiego im. Adama Mickiewicza. Fundusz akademicki wynosił przeszło 11 tysięcy koron, po przyłączeniu zaś funduszu profesorskiego i funduszy żelaznych towarzystw wynosiłby 67 tysięcy koron. Z tą kwotą można by rozpocząć budowę Domu, resztę kosztów mogłyby pokryć hojniejsze niż dotąd ofiary społeczeństwa. Tak doczekałaby się nareszcie polska młodzież uniwersytecka we Lwowie trwałego materialnego oparcia, jakie pozyskali już technicy i studenci wszechnicy Jagiellońskiej.

Liczba członków zwyczajnych Towarzystwa dosięgła do 354, a chociaż w bieżącym roku stanie Towarzystwo pod tym względem na szczycie rozwoju, jednak znaczna większość tych, którzy powinni należeć do Bratniej Pomocy, pozostanie nadal poza jej obrębem. Studentów polskich na wydziałach świeckich było w ubiegłym półroczu 1550, odliczając zaś żydów, którzy w przeważnej części gromadzą się w osobnych towarzystwach i do polskich nie należą, nadto tych studentów prawa, którzy mieszkają na prowincyi, otrzymamy cyfrę co najmniej 850 szczerych Polaków, tak chrześcijańskiego, jak mojżeszowego wyznania, mieszkających we Lwowie, z nich zaś 500 nie uważa za swój obowiązek należeć do Bratniej Pomocy.

Liczny jest jeszcze w naszym uniwersytecie poczet jednostek zbyt lichych moralnie, by poczuwać się do obowiązku przeciwdziałania studenckiej biedzie, za mało przysposobionych umysłowo do zrozumienia jakiegokolwiek pracy zbiorowej, choćby w imię własnych potrzeb, osobistych nawet interesów. Oczywiście ten już dostatecznie przysposobiony dla biurokracyi materiał, pozbawiony wszelkich instynktów społecznych, lub jakichkolwiek dążeń, przerastających widnokraż umysłowy galicyjskiego filistra, nie odgrywa w życiu akademickim zgoła żadnej roli, ani też do niej się nie garnie; są to przecież rzeczy dla złożenia egzaminów i zdobycia „pozycyi“ zupełnie zbędne, często nawet szkodliwe...

Na szczęście ten typ, reprezentowany przez jednostki najmniejszej, w ostatnich latach zaczyna zanikać, więc można będzie skutecznie dążyć do skupienia akademików wszystkich w obrębie towarzystw. Jednak tę akcyę utrudniają jednostki, które chciałyby z towarzystw humanitarnych uczynić narzędzie do agitacyi politycznej, do niej dał się użyć ustępujący wydział Bratniej Pomocy, udało mu się nawet wśród zamętu w miesiącu czerwcu poróżnić Towarzystwo z Czytelnią Akademicką, instytucyą najściślej z niemi złączoną, o czem zresztą poinformowani są nasi czytelnicy dokładnie. Oczywiście przykrem musiałoby być położenie ustępującego wydziału, kiedy pokazało się na walnem zgromadzeniu, że ta bezwzględna nagonka doprowadziła do zupełnego zerwania stosunków między towarzystwami, których ogromna większość członków jest wspólną, że odbiło się to naj-

smutniej na samej Bratniej Pomocy, gdyż ustala dotąd wspólnie z Czytelnią prowadzona akcja w sprawie budowy domu akademickiego. Mimo to krytyka ze strony walnego zgromadzenia była umiarkowana, skarcono należycie wydział za wprowadzenie polityki, ale nie pominięto rzeczywistych zasług jednostek, stojących na czele wydziału. W myśl tej dyskusji postanowiła większość głosować za udzieleniem absolutoryum za czynności administracyjne, nagany zaś za wprowadzenie agitacji politycznej do towarzystwa humanitarnego, jednak przewodniczący usunął bezprawnie wniosek komisji kontrolującej, postawiony z urzędu, i zarządził głosowanie nad wnioskiem o udzielenie absolutoryum za całą pracę, chcąc tem samem ubić wszelkie wnioski nieprzychylnie, zmusił więc większość do głosowania przeciw absolutoryum. Nie mogła przecież ta większość pochwalać wprowadzania towarzystwa humanitarnego na najbardziej dlań niebezpieczne manowce walk partyjnych, nie mogła ona pozwolić, by prowokowano z urzędu część członków w Bratniej pomocy która powinna przyciągać i przywiązywać do siebie wszystkich akademików Polaków. Długo czekali członkowie na ogłoszenie wyniku, bo przewodniczący, kol. Kocubński, już po skończeniu głosowania żałośnie wyglądał, czy się kto jeszcze nie zęłosi ze stronników wydziału, zarządził więc przerwę, kiedy jednak znikąd nie widać było sukursu, oświadczył, że stał się niebywały fakt w życiu akademickim, bo wydziałowi odmówiono absolutoryum. (Zapomniał oczywiście o tem, że również niesłychaną była walka wydziału towarzystwa humanitarnego przeciw odłamowi młodzieży polskiej i połowie członków Towarzystwa.)

Ale to, co potem nastąpiło, przewyższyło wszystkie dotychczasowe wybryki. Przewodniczący, chcąc za wszelką cenę dostać absolutoryum, chwycił się środków rozpaczliwych: zamknął kuchnię i wstrzymał pożyczki, chcąc głodem zmusić „niegrzeczne dzieci“ do uległości, uciekł się do doradców socjalistycznych i za ich namową zwołał dalszy ciąg zgromadzenia podczas rautu Czytelni, którego dochód przeznaczony był na kolumnę Mickiewiczowską, ażeby przeciwnicy, którzy z obowiązku musieli pilnować przedsiębiorstwa Czytelni, nie mogli być obecni na posiedzeniu, nadto zarządził nowe głosowanie nad absolutoryum, chociaż ogłosił urzędownie na zgromadzeniu i w dziennikach, że walne zgromadzenie absolutoryum odmówiło. Wobec tego niesłychanego bezprawia opuściło 80 członków salę, oświadczywszy przez usta swego przedstawiciela, że wydział do odpowiedzialności pociągną.

Oto jest obraz wyborów starościńskich w światku akademickim.

Jak wiadomo, czują socjaliści szczególną predylekcyę do opuszczenia instytucyj w rodzaju kas chorych, bratnich pomocy i t. p., jednak w towarzystwach akademickich zachowywali dotąd pewne konieczne parlamentarne formy; jeżeli postępowali niestudnie, przestrzegali tu przynajmniej pozorów prawa. Teraz nie robili sobie żadnych ceremonii z takich przesądów, wprowadzili wszystkie możliwe sposoby galicyjskiego robienia wyborów. Nie mogli wprawdzie prowadzić do głosowania nieboszczyków, ani pomagać sobie kijami, chociaż są to sposoby

przez stańczykowskie i socjalistyczne „komitety dla rozbojów wyborczych“ z powodzeniem praktykowane, ale ociąganie się z ogłoszeniem wyniku głosowania i wczekiwanie na nowe sukursy, wyznaczanie zgromadzenia na czas, w którym część członków udziału w niem brać nie może — to przecież tak często wypróbowane starościńskie fortele. Ale przez urządzenie na dalszym ciągu tego samego posiedzenia głosowania nad tą samą sprawą wbrew wszelkim obowiązującym prawom i zwyczajom, w towarzystwach naszych dotąd zawsze przestrzeganych, przeszli socjaliści wszystkich cesarsko-królewskich i wolnopraktykujących speyalistów od robienia wyborów.

Namiętne walki wśród młodzieży nie są u nas rzeczą nową, ale istniało przecież poczucie prawa i strzeżenie ustaw stworzonych przez nas samych, by zebrania i organizacje akademickie nie były dziką zbieraniną, ale dobrem przygotowaniem do szerszej pracy publicznej. Było dążeniem społeczności akademickiej, by jej organizacje były wzorem, jak towarzystwa prowadzone być winny, one miały być cześciowem urzeczywistnieniem naszych ogólnych ideałów — w światku akademickim. Tymczasem socjaliści, przeniósłszy zwyczaje parlamentu austriackiego na akademickie wiece, zniweczyli możność porozumiewania się i zbiorowego występowania całej młodzieży, obecnie rozszerzyli walkę, prowadzoną przez partję socjalistyczną przeciw wszelkim istniejącym instytucjom prawnym, także na studenckie towarzystwa humanitarne.

Kilka miesięcy temu wykazywał na zgromadzeniu akademickiem szeroko osławiony agitator tego obozu, że brutalne znieważenie walnego zgromadzenia towarzystwa, do którego on sam należał, było czynem etycznym, zapewne i najświeższe wybryki w Bratniej Pomocy płynęły również z głębszych, dla „wszechpolskiego karyerowicza“ nieprzystępnych pobudek etycznych.

— *Przepełnienie szkół.* Do szkół średnich wpisało się w Galicyi na r. 1903/4 — 27.262 uczniów, mianowicie do gimnazyów 23.575 a do szkół realnych 3687, zatem przyrost od ostatniego roku wynosi w gimnazyach 1653, w szkołach realnych 264, razem 1917 uczniów. Ten przyrost z jednego roku wystarczyłby na zapelnienie 5 zakładów, tymczasem nawet w ostatnich dwóch latach, w których rozpoczęto na seryo zapobiegać przepełnieniu, za mało otwiera się zakładów nowych, tak że ten chorobliwy stan z każdym rokiem wzrasta. W ubiegłym roku wypadło przeciętnie na jedno gimnazyum 627, dzisiaj 654. W preliminarzu budżetowym austriackim na r. 1904 znajdujemy pozycję na założenie nowych gimnazyów w Rzeszowie, Nowym Targu i Żywcu. jednak te trzy nowe szkoły zaradzą ledwie w części złemu, tembardziej że znowu w roku przyszłym należy oczekiwać przyrostu 2000.

Skutki tego zbijania tłumów młodzieży w ciasnych i ciemnych izbach szkolnych dają się uczuć równie dotkliwie na zdrowiu nauczycieli i uczniów, jako też na wynikach nauki; na 5797 uczniów w klasie pierwszej znajdujemy w ostatniej 1473, t. j. 25 procent, więc 75 procent przepada w ciągu studyów; wiadomo zaś każdemu

z nas, że ci usunięci ze szkoły surowością klasyfikacyi nie zawsze są uczniami mało uzdolnionymi i pilnymi, że, pomijając wszelkie galicyjskie metody klasyfikacyjne, mieli nauczyciele dość czasu, żeby dać kilka dwójek i na podstawie nich odmówić promocyi, ale za mało, żeby ich czegoś nauczyć. W takich zdrowotnych warunkach umiera rocznie 18 młodych nauczycieli a 67 nie może pełnić obowiązków przez czas dłuższy. Jak zachowują się wobec tego urzędowi przedstawiciele kraju? Narzekają głośno na galicyjskie szkoły, szperają skwapliwie za przestępstwami nauczycieli i młodzieży, ale o zaradzeniu brakom najważniejszym szczerze nie pomyślą.

„Szkoły średnie nasze — pisze organ nauczycielstwa, *Muzeum* (Nr. XI. str. 801) — nie mają wielu życzliwych przyjaciół w tych, którzy o nich głos zabierają, natomiast mają wielu sędziów surowych, rzucających pochopnie gromy oburzenia na nauczycieli i na młodzież. Generalizowanie zarzutów, a nawet wyszukiwanie urojonych braków i błędów, to najczęstsze tło przemówień publicznych o szkołach, lub artykułów omawiających stosunki szkolne.“

— *Nareszcie* uchwały Sejm wezwanie do rządu centralnego, by naukę historyi polskiej uczynił przedmiotem obowiązkowym w galicyjskich gimnazyjach. Kompetencya ustawodawcza naszego Sejmu w zakresie szkolnictwa średniego obejmuje tylko szkoły realne, to też w nich należy ta nauka do obowiązkowych. Niedługo doczekamy się i w gimnazyjach tej od tak dawna upragnionej zmiany, bo rząd austriacki nie zwykł czynić obstrukcyi żądaniom kraju, jeżeli nie pociągają znaczniejszych kosztów.

— *W Brodach* dyr. Schirmer, który do tej pory zachowywał się dość obiektywnie, jakby szanując tradycyę byłego kierownika zakładu ś. p. Librewskiego, dał się już poznać bliżej uczniom przy dwu sposobnościach. Mimo wrogiego stanowiska, jakie zajęli Rusini wobec nas w ostatnich czasach, pozwolił, aby prawie połowę programu uroczystości Mickiewiczowskiej wypełniła treść rusińska; orkiestra zaś dla wzbudzenia podniesłego nastroju odegrała jakiś walc i marsz wiedeński. Po wyjściu ostatniego zeszytu *Teiki* krążył p. Dyrektor po czterech klasach najwyższych i trzy razy odczytywał wszędzie przepisy, zabraniające należenia do tajnych i jawnych towarzystw pod grozą wykluczenia z gimnazjum. Oczywiście na młodzieży to wielkiego wrażenia nie zrobiło. Oczekujemy ze strony p. c. k. dyrektora teraz chyba... rewizyi po pomieszkaniach młodych konspiratorów. „Oto droga utarta do rangi...“

Sprawozdanie Ogniska w Czerniowcach. Z leżącego przed nami nadesłanego nam sprawozdania podajemy najważniejsze momenty: Pierwsze to od lat kilkunastu drukowane sprawozdanie śmiało poczytywać możemy za sprawozdanie z przelomowego roku, który będzie epokę stanowił w dziejach rozwoju towarzystwa. Nieliczna garska kupiących się w towarzystwie postawiła sobie za cel ni mniej, ni więcej, jak rozbudzenie drzemiącej dotychczas młodzieży polskiej, rzuconej na kresy, a powołując ją do swych dzielnych szeregów, skierować wartki strumień odrodzonego życia narodu w całe polskie społeczeństwo Bukowiny.

Zdając sobie jasno sprawę, ze swego trudnego położenia przystąpili do pracy z młodzieńczym zapałem bijącym z każdego wiersza. Etapami tej pracy: stworzenie ruchu umysłowego w towarzystwie, inicjatywa założenia mieszanego Koła Tow. Szkoły lud., energiczne wystąpienie wobec akad. stow. „Unitas“ zwracając uwagę społeczeństwu polskiemu na grożące znacznej części młodzieży wynarodowienie się, jakie za sobą pociąga należenie do kłamliwie za towarzystwo polskie podająca się „Unitas“, która łapiąc na łep katolicyzmu, sączy jad germanizacji w młode umysły. — Sumując to wszystko, zrozumiałem nam się wyda uznanie wyrażone za strony I. zjazdu „Ogniwa“, o którym skromnie sprawozdanie przemilcza. Dzielnej garstce na tem miejscu zasyłamy serdeczne „Szczęść Boże!“ we wspólnej pracy.

— *Nowe zajścia w uniwersytecie kijowskim.* Rozruchy studenckie, ten nieodłączny dodatek moskiewskiego życia akademickiego w tym roku nie długo kazały na siebie czekać. Już w sobotę 14. listopada zjawily się w aulach hektografowane odezwy, podpisane; „Komitet pieczy o relegowanych studentach“ i donoszące, że w poniedziałek 17go przypada „półtora roczna rocznica“ dnia śmierci Bałamaszewa. Z tego powodu zaleca się święcić dzień niechodzeniem na wykłady, oprócz tego odezwa dość głucho napomykała o tem, że wobec takich nowych faktów, jak nieudana podróż cara do Rzymu i lipcowe rozruchy robotnicze, wypadaloby zebrać się na ogólno-akademicki wiec i ogadać to wszystko.“

Tak mniej więcej zaczynały się wszystkie awantury studenckie, które zakończyły się mniej lub więcej długotrwałem zakłóceniem porządku w murach uniwersytesu lub nawet doprowadzały do obstrukcyi; odłam narodowej młodzieży polskiej uważał za potrzebne omówić tę kwestyę w zarządzie stowarzyszenia i poddać ją pod ogólne głosowanie.

Rezultat okazał się następujący: Na pierwsze pytanie 85 proc. ogółu odpowiedziało, że mamy wystąpić zgodnie jako stowarzyszenie; na drugie prawie jednogłośnie, żeby rozruchów nie popierać; na trzecie odpowiedź nie była tak jednomyślną i 35 proc. wypowiedziało chęć pójścia na wiec, 65 proc. przeciwnie. Taka niezgodność tłumaczy się nietyle brakiem jedności, ile niedosć jednolitem postawieniem kwestyi na poszczególnych kółkach, głównie wskutek pośpiechu. Jedni, wotując przeciwko obecności na wiecu, mieli na myśli początkowy cel jego uczczenia pamięci Bałamaszewa i naturalnie nie można nie zgodzić się z tem, że obecność na takim wiecu nie była dla młodzieży polskiej potrzebna.

Zupełnie inaczej przedstawiała się sprawa obecności na wiecu, o ileby na nim rozstrzygała się kwestya przerwania wykładów, ewentualnie obstrukcyi. Ze zgodność zasadnicza młodzieży była prawie zupełna, dowodzi decyzya co do zasadniczego stanowiska młodzieży względem rozruchów studenckich na uniwersytecie kijowskim, przyjęta na zebraniu w sobotę 14. listopada.

„Nieliczny, aczkolwiek kulturalnie przeważający żywioł polski w kraju zabranym, ma do spełnienia wielkie zadanie historyczne: zapewnić tryumf kulturze polskiej, utrzymać w swem ręku tę najdalej wysuniętą placówkę polską. To stanowisko historyczne wymaga od nas

dwojakiej baczości na kształtowanie i rozwijanie swych sił z jednej strony i jak największe oszczędzanie ich w tych wszystkich wypadkach, kiedy akcja nie nosi charakteru narodowego.“

Może komukolwiek wydać się dziwnem, że stowarzyszenie debatuje o tem, czy ma wystąpić jako całość, czy też pozostawić prawo decydowania poszczególnym kolegom. Podobna kwestya możliwą jest naturalnie tu na kijowskim, znieprawionym oddawna przez socjalistów różnego autoramentu gruncie. Ci ostatni przez długi szereg lat uprawiali politykę działania poszczególnych członków na własną rękę i stworzyli pod tym względem pewne nawyknięcia, z którymi trzeba było walczyć. Nie możemy nie wspomnieć o tem, do jak smutnych rezultatów doprowadzała podobna polityka. Większość szła, ulegając wspólnemu wszystkim Polakom rewolucyjnemu prądowi, pod komendą Rady związkowej, traciła największą ilość ofiar, odzwyczajając się myśleć za siebie samą, traciła poczucie narodowych zadań i w dodatku sprowadziła stopniowo znaczenie dość licznego na uniwersytecie polskiego żywiołu do zera. Oprócz tego wyrobił się pośród młodzieży pewien przesąd, że jest to rzecz osobistego zapatrywania się. Trzeba było walczyć przedewszystkiem z tym przesądem i powoli przyzwyczajając młodzież do solidarnego i karnego działania. Pierwsza próba dała jak najlepsze rezultaty.

Teraz powróćmy do przebiegu wypadków. W poniedziałek zrana 16. listopada, wykłady odbyły się u prawników zupełnie spokojnie, ale za to w klinikach i laboratorjach nie było nikogo. Około godziny 11. kilkudziesięciu „zdecydowanych“ zebrało się przed XIV. aulą (jedną z największych). Zauważywszy ten ruch, inspekcya niezwłocznie zajęła obok stanowisko wyczekujące. Po skończeniu wykładu profesor wyszedł i oczekujący tej chwili pedel zamknął drzwi na klucz. Mało pomógł ten pośpiech. Gromada studentów rzuciła się na drzwi, nacisnęła je i aula była zdobyta. Rozpoczęły się wybory przewodniczącego. W tej chwili wbił rektor. Nietaktyczny i nielubiany przez wszystkich popowicz (Bobreckij) nie mógł przyjść nawet do słowa: gwizdano, krzyczano „paszoł won“, rzucano weń świeżo wydanemi odezwaniami. Wybiegł wzburzony.

Wiec rozpoczął się. Przeczytano dość liche referat o Bałamaszewie napisany szablonoowo i bez uczucia, następnie któryś z mowców zaproponował uczcić pamięć B. śpiewami. Przyjęto propozycyę. Przewodniczący powiedział kilka słów o znaczeniu B. dla studentów, poczem niespodzianie na mównicy zjawił się zaperzony żyd i głosem wzburzonym doniósł zebranym, że w danej chwili w Homlu biją żydów, że on nie może spokojnie mówić o losie swych współziomków, prześladowanych przez rząd, katowanych przez lud. Potem zaproponował zebrać pieniądze, kupić oręż i jechać do Homlu bronić żydów. Decyzyę przyjęto przez aklamacyę, poczem pomiędzy studentami zaczęła krążyć czapka, do której sypały się drobne pieniądze.

W tej chwili było w auli obecnych 250—300 studentów, głównie Rosyan, 10—15 proc. żydów i trochę P. P. S.-owców. Zaczęły się zgodnie z uchwałą śpiewy „Dubinuszki“, rosyjskiej marsylianki i t. d.

Wtem we drzwiach zjawił się kurator, otoczony szeregiem subinspektorów i pedeli. Powstał szalony gwizd i hałas. Nic nie można było zrozumieć przez kwadrans przynajmniej. P. Bielajew stał na mównicy i bezskutecznie starał się przyjść do głosu. Hałas jeszcze powiększył się, kiedy do auli przez drzwi i wychodzące na korytarz okna wcisnęło się paruset popowiczów, zmoskwiczonych Rusinów i innych rządowych stupajek, które to gremium stanowi reakcyjną partycję wśród studentów rosyjskich. Powstały dwie grupy, jedną gwizdała, druga krzychała: „cicho! bydlęta! dajcie głos kuratorowi.“ Tłum studentów ciągle nadciągał z korytarza popierając kuratora. Wreszcie obecni w sali wyczerpali się, zamilkli i przewodniczący dał głos kuratorowi. Ten ostatni zwrócił się do patryotycznych uczuć obecnych, prosił oszczędzać uniwersytetu i nie robić z niego areny walki politycznej. Mówił płynnie, lecz to samo, co w podobnych wypadkach mówili wszyscy. Co chwila szalony gwizd z jednej strony i frenetyczne okłaski z drugiej — przerywały jego mowę.

Kończąc, zaprosił on obecnych do rozejścia się, i wyszedł, żegnany gwizdaniem i szalonymi okłaskami. W ślad za nim wyszło paruset z auli i pozostala gromadka 100—150. Ci, zaintonowawszy rosyjską marsylianke, wyszli z auli, obeszli wszystkie korytarze i skierowali się ku szatniom, śpiewając pogrzebowy hymn prawosławny, w którym zgodnie łączyły się głosy Moskali, żydów i polskich socjalistów.

Rozruchy te wykazały wyjątkową nieliczność szeregów radykalnych i może, dzięki temu, zmusi je do zaprzestania dalszej akcyi. Dla żywiołu polskiego był on pierwszą, aczkolwiek niedokończoną próbą solidarnego wystąpienia. Co będzie dalej — niewiadomo. W każdym razie szeregi pójdą własną drogą.

W uniwersytecie kijowskim, na wszystkich wydziałach z wyjątkiem filologicznego, niema w r. b. IV. kursu, albowiem po rozruchach w r. 1902 wszyscy studenci wówczas kursu II. zostali wydalenii lub pozostawieni na tymsamym kursie na rok drugi.

— *Jubileusz seminaryum litewskiego.* Onegdaj obchodziło 75-letni jubileusz prawosławne, seminaryum duchowne, założone przez osławionego renegata i sprzedawczyka, Józefa Siemaszkę. W ciągu tego czasu wydała ta szkoła 1400 obrusieteli, a żerowiskom całej niemal sfory była Litwa. Rząd rosyjski odplacił się temu zakładowi serdeczną wdzięcznością za te usiłowania w odzyskaniu dla Rosyi tego „odwiecznie rosyjskiego kraju“, jeszcze w r. 1864 przeznaczył — „Wieszatel“ z kontrybucyi gub. grodzieńskiej 60.000 rb. na odnowienie tego seminaryum.

W roku zeszłym zniosło rosyjskie ministerstwo oświaty dawny przepis, nakazujący dyrektorom szkół średnich dostarczać władzom akademickim tajemnych charakterystyk abiturjentów. Obecnie kandydaci do wyższych zakładów naukowych obowiązani są przedłożyć świadectwo ze sprawowania się w ciągu ostatnich trzech lat, w którym mają być wymienione wszystkie kary wraz z wykroczeniami.

— *Akademia niemiecka w Poznaniu.* Za czasów Rzplitej posiadała Wie kopolska już od początku XVI. w. Akademię założoną

przez biskupa Lubrańskiego a utrzymywaną ofiarami społeczeństwa. W w. XVI należała ta szkoła do najlepszych zakładów naukowych w Polsce a wśród ówczesnych uniwersytetów niemieckich nie wieleby można znaleźć znaczniejszych. Akademia posiadała własne podręczniki szkolne i znaczną bibliotekę, liczyły zbiór narzędzi matematycznych i astronomicznych, nadto własną drukarnię. (Zob. Encyklopedia Orgelbranda R. 1864, T. XVI, str. 380 i 377).

U rządu pruskiego upominali się przedstawiciele społeczeństwa polskiego w tym zaborze o założenie uniwersytetu w Poznaniu, ale napróżno; obawiano się, by młodzież polska rozprószona po głębokich Niemczech nie znalazła wspólnego ogniska naukowego w kraju, chociażby w uniwersytecie niemieckim. Tymczasem dała się uczuć ta złośliwość rządu również i Niemcom poznańskim, bo i im brakło wyższej szkoły na miejscu, a brak ten wypędzał z Wielkopolski poświęcających się studiom naukowym Niemców, chociaż i oni mogliby zajmować poczesne miejsce w zastępie „kulturtraegerów na kresach niemieczyny“.

Więc hakatyści wymogli na rządzie założenie — nie uniwersytetu, bo tenby mógł wyjść na korzyść Polakom, ale zupełnie nowego tworu w biurokracycznem państwie, Akademii, która nie będzie wydawała świadectw ani patentów naukowych, ograniczając się na popularnych prelekcjach do różnorodnej publiczności. Celem szkoły jest według słów aktu fundacyjnego krzewienie niemieckiej nauki i ducha niemieckiego; z przemówienia zaś inauguracyjnego rektora Akademii Kuehnemana dowiadujemy się, że ten duch niemiecki ma oznaczać obecną politykę pruską wobec kwestyj narodowych. Wypowiedziano się zaraz na początku szczerze, aby nikt tego środka agitacyjnego dla celów polityki rządowej nie uważał za coś równorzędnego z uniwersytetami niemieckimi, które mimo szykan politycznych są poważnemi ogniskami nauki.

Ze względu na przedmiot i poziom naukowy wykładów podobna jest Akademia do lwowskich i krakowskich Powsz. wykładów uniwers., różniąc się od nich wybitną tendencją polityczną, której wykłady, urządzone przez nasze uniwersytety, nie posiadają wcale. Frekwencya Akademii jest bardzo znaczna, jak na zakład takiej miary, bo przynosi tysiąc słuchaczy.

Wielkie zasługi w tym kierunku położył rząd, który nie tylko agituje między urzędnikami, udzielając na ten cel urlopu, ale zmusza za pośrednictwem władz kościelnych kleryków polskich w Poznaniu do uczęszczania na wykłady nienawistnej dla społeczeństwa polskiego Akademii. Dzięki służalczości dygnitarzy kościelnych, arcyb. Stablewskiego i biskupa Likowskiego, u których czułość na względy u posieków pruskich wyżej jest rozwinięta, niż poczucie godności narodowej, udało się rządowi złamać opór kleryków pod groźą wypędzenia ze seminarjum.

Tak w miejsce Akademii Lubrańskiego, poważnego ogniska nauki, narzucili Niemcy Wielkopolsce zakład o celach agitacyjnych, którego działalność rozpoczęła się od prześladowań polskich kleryków.

O promocyach doktorskich w Rosyi. „Pietersburskie Wiadomości“ donoszą, że podczas niedawnej dysputy w uniwersytecie moskiewskim dowiedli dwaj oponenti autorowi rozprawy napisanej w celu uzyskania stopnia doktora, że z innych źródeł przepisał tylko 50 stron rozprawy. Takich „uczonych mężów“ — pisze rosyjski dziennik — jest niemało w tem państwie, bo sama forma egzaminów akademickich sprzyja wytwarzaniu nieuków i szachrajów, opatrzonych tytułami akademickimi, Całe formalne postępowanie przy zatwierdzaniu dyssertanta jest tylko czczą i nic nie znaczącą formalnością; krytyka oponentów może być najsurowszą, ale, choćby się im udało wykazać nicość przedłożonej rozprawy, kandydat otrzymuje urzędowy dekret na uczonego.

— „*Na powodzian z r. 1903*“ jednoduówka wyd. star. Koła im. Kazimierza Króla Chłopów T. S. L. we Lwowie, już wyszła z druku.

Treść, staranność i piękność wydania, jakoteż cel jednoduówki: „*Dla powodzian z r. 1903*“ zasługuje na szerokie jej rozpowszechnienie, a umożliwia to niesłychanie niska jej cena 1 K. 50 h. Dostać ją można w księgarniach i w lokalu Koła im. Kazimierza Króla Chłopów T. S. L. we Lwowie ul. Sokoła 1. 2.

— *Na Wszechnicę Jagiellońską* zapisało się w b. r. 1638 studentów. Z tego przypada na wydział teologiczny 75, prawniczy 573, medyczny 146 (mianowicie 112 zwyczajnych słuchaczy i 15 zwyczaj. słuchaczek, 17 słuchaczy nadzw. i 2 hospitantki; największa liczba studentów zapisała się na wydział filozoficzny, bo 844, więc 683 słuchaczy i 29 słuchaczek zwyczaj., razem 712; liczba nadzw. słuchaczy wynosi 76 mężczyzn i 56 kobiet, razem 132. W ogólnej liczbie studentów filozofii mieści się 35 zwyczaj. i 28 nadzw. słuchaczy studjum rolniczego, wreszcie 8 farmaceutów.

Stosunek liczbowy wydziałów zmienił się w ostatnich czasach gruntownie. Podczas gdy do niedawna ogromna większość młodzieży udawała się na wydział prawniczy, podobnie jak dotąd w uniwersytecie warszawskim, dziś filozofowie przenoszą absolutną większość ogółu studentów wszechnicy Jagiellońskiej.

Statystyka frekwencji w seminariach nauczycielskich. Do seminariów nauczycielskich męskich uczęszcza w bieżącym roku szkolnym 1903—4 ogółem 2214 uczniów, a mianowicie: w Krakowie 225, w Tarnowie 212, w Rzeszowie 168, we Lwowie 239, w Stanisławowie 229, w Tarnopolu 226, w Samborze 248, w Krośnie 200, w Sokalu 112, w Zaleszczykach 174, w Starym Sączu 51.

Do seminariów naucz. żeńskich zapisało się: w Krakowie 237, w Przemyślu 251, a we Lwowie 234 uczenic; razem przeto 722 uczenic.

W prywatnych seminariach nauczycielskich żeńskich z prawem publiczności: p. Zofii Strzałkowskiej we Lwowie wynosi liczba uczenie 231, a p. Franciszka Preisendanza w Krakowie 170.

Odpowiedzi od Redakcyi.

Kol. K. w Tarnowie. Z opinią Waszą zupełnie się zgadzamy. Sposób oceny Kurendy biskupa Wałęgi w Słowie polskiem

wzbudził u nas przykry niesmak. Zdawało się że to wyjątek z Dziennika lub Narodówki. A ustęp okropny o nadużywaniu sakramentu nie spotkał się ni z słówkiem krytyki!

Pamiętamy z czatów gimnazyalnych następującą skargę na wiecu ludowym, wyszłą z ust włościanina, jednego z najszanowniejszych w Jasielskiem: „Ksiądz nasz — mówił on — zaklinał przy spowiedzi moją córkę, która czytała Przyjaciela ludu“: Lepiej, żebyś się tu nastąpiło słowo, niemożliwe do powtórzenia, określające upadek moralny dziewczyny — niż, żebyś czytała to przekłete pismo!“ A słowem tego rozżalonego ojca mieliśmy powody wierzyć. Czyżby miły wrócić te czasy?

Przy sposobności nadmieniamy, że jak z jednej strony w zasadniczych kwestyach ze Słowem zgodni, nieraz z niem w szczegółach się różnymi, tak z drugiej — powyższe uwagi nie wpływają bynajmniej na surowy sąd nasz o robocie ludowców, któremu mieliśmy sposobność dać wyraz w zakresie naszego pisma, oceniając kolegów z tego obozu.

Samoistność naszych połądów w tej sprawie nie świadczy bynajmniej o jakimś rozłamie wśród „starych“ i „młodych“, — jak może Kraj, Kurjer lwowski i reszta koalicji z lubością by objaśniały, przeciwnie; jest to jeno swobodny głos młodzieży, która, czując i kochając swych przewodników, kochając tem silniej, im więcej podłość przeciwników ich krzywdzi — nie uznaje bałwochwaltwa i skostnienia, w myśl zasad kierunku, przy którym twardo stoi.

Kol. Z. we Lwowie. Zarzuty Wasze są wprost dziecinne. Autor „Dubinuszki“ nie miał zamiaru ni jakiejś osobistości, ni koleków techników relegowanych z uniwersytetów rosyjskich obrazać. „Kolega kresowiec“ jest tylko typem i uogólnieniem zrusyfikowanego Polaka, który w otoczeniu i warunkach polskich występuje wprost humorystycznie, tem bardziej, gdy zamiast poznawać nowe stosunki, polonizować się i aż do ostatecznych wyników tego procesu — cicho siedzieć, nieopatrznie na operetkowego prowodyra się wysuwa. Nie przeczymy, że człowiek taki w Rosyi mógłby zostać i Bałmaszewem.

Kol. G. w Krakowie. Sprawę stronnictw politycznych w szkołach już dawniej omawialiśmy. Powtarzamy, że „członek stronnictwa“ w mundurku jest obok śmieszności typem może równie szkodliwym, jak propagator programów stańczykowski-klerykalnych w roli gimn. profesora.

Pokwitowania.

Na skarb narodowy: VII. kl. gimnazjum 3-go we Lwowie 4 kor., gimn. w K. w Królestwie jako podatek roczny 39 kor. 82 hal., z Krakowa przez Wacł. Z. 22 kor. 96 hal., niż. gimn. w Jasle 10 kor.

Na oświatę narodową: VII. kl. gimn. 3-go we Lwowie 4 kor.

Odpowiedzialny redaktor i wydawca: **Antoni Plutyński.**

Z DRUKARNI „SŁOWA POLSKIEGO WE LWOWIE

POD ZARZĄDEM J. ZIEMBIŃSKIEGO.

otrzymają koledzy oraz wszyscy abonenci „Teki“ następujące dzieła:

Cenzuralne.		Kor.
Askenazy: Przymierze polsko-pruskie. (5)	3 75	
Boutmy: Rozwój stosunków politycznych Anglii. (1:50 K.)	1 10	
Błażek Bolesław: Studya psychometryczne. (Pomiary na uczniach). (2 K.)	1 60	
Bouglé: Idea równości. (4 K.)	3 25	
Dmowski Roman: Wychodźstwo i osadnictwo. Część I. (2 K.)	1 60	
Eljasz-Radzikowski Dr. Stanisław: Styl Zakopiański. Wydanie drugie, w ozdobnej okładce z 30 ilustracyjami w tekście i 16-tu wklejonymi ilustrowanymi tablicami. 4-ka, str. 59 i 16 kart. Lwów 1901. (3 K.)	2 50	
Gawroński-Rawita Franc: Studya i szkice historyczne. Serya II. W okładce ozdobnej, poświęcone Almae Matri Jagellonicae. 8-ka, str. 241. Lwów 1901 (Serya I. wyjdzie później) (4 K.)	3 20	
Gardas: Staszyc jako statystyk. (0:50 K.)	0 40	
Garde Axel: Henryk Ibsen. Wykład zasadniczej idei zawartej w dramatach Ibsena. Spolszczył i przedmową opatrzył A. Lange. 16-ka, str. 79. Lwów 1901. Nakładem Pol. Tow. Nakł. (1:50 K.)	1 20	
Goldweisser: Prądy i reformy społeczne (1:50 K.)	1 10	
Grzegorzewski Jan: Z pod nieba wschodniego. Nowele i fragmenty z podróży (5:20 K.)	4 10	
Heryng: Logika ekonomii. (3 K.)	2 20	
Herzen: Zarys psycho-fizjologii. (1:70)	1 30	
Hobson Jan A.: Rozwój kapitalizmu współczesnego. (6:25 K.)	5 —	
Kasprovic Jan: Wybór poezyi. (3 K.)	2 35	
Karajew: Zarys hist. Sejmu polskiego. (1:70)	1 30	
Koskowski Bolesław: Finlandya, według wzorowego dzieła autorów fińskich i rosyjskich opracował ... z mapą Finlandyi. (2:60 K.)	2 15	
Kubisz Jan: Z niwy śląskiej. Wiersze na dochód Towarz. Domu Narodnego i Macierzy szkolnej w Cieszynie (3 K.)	2 35	
Londzin Józef ks.: Zaprowadzenie języka polskiego w szko-		
łach ludowych w Księstwie Cieszyńskim. (Dochód czysty przeznaczono na gimnazjum polskie w Cieszynie) (1 K.)		— 80
Londzin: Stan szkół lud. w ks. Cieszyńskim. (1 K.)		0 80
Macoszek Antoni ks.: Przewodnik po Śląsku Cieszyńskim wraz z opisem topograficzno-etnograficznymi i szkicem dziejów księstwa Cieszyńskiego. Z 19 rycinami, 6 mapkami i planem Cieszyna. Dochód czysty przeznaczono na fundusz żelazny „Czytelni“ w Boguminiu. 16-ka, str. 128. Lwów 1901. W oprawie płóciennej. (2 K.)		1 65
Nowaczyński-Neuwert Adolf: Studya i szkice: Dramat polski XIX w. Miriam. Podhalanie. Hogarth. 8zerbart. Heine. Cellini. Boecklin. Anarchia literacka w Niemczech. Gabryel d'Anunzio. Ada Negri. Ludwik Couperus. Multatuli. Do Damaszku 8-ka, str. 302. Lwów 1901. (4 K.)		3 25
N. N.: Potęga wojenna Rosyi w świetle najnowszych danych urzędowych. (Z mapą dyslokacyjną pogranicza zachodniego.) 8-ka, str. II i 248. Lwów 1900. (5:50 K.)		4 45
Paszkowski Edward: Podniebie (z kroniki czwartego piętra), powieść. (4:40 K.)		3 60
Payot: Kształcenie woli. (2:60 K.)		2 —
Pilo: Psychologia piękna. (2 K.)		1 50
Potocki Józef Karol (Maryan Bohusz): Współzawodnictwo i współdziałanie. Studya i szkice socyologiczne: Społeczeństwo jako organizm. Geniusz i tłum. Dobór miłosny. Kobieta i mężczyzna. Oraz inne szkice. (6 K.)		4 95
Roberton Jan M.: Humanisci nowożytni. Studya socyologiczne o Carlyle'u, Millu, Emersonie, Arnoldzie, Ruskinie i Spencerze. (3:90 K.)		2 50
Seignobos K.: Dzieje polityczne Europy współczesnej. Rozwój stronictw i form politycznych 1814 — 1899. (10:40 K.)		7 50
Spencer Herbert: Instytucje zawodowe (2:60 K.)		1 80

Kor.		Kor.
	Sten Jan: Dusze współczesne (wrażenia literackie): S. Zeromski. Wł. Reymont. Or-ot. A. Niemojewski. W. Sierozzewski. Ign. Dąbrowski. St. Przybyszewski. Z. Niedźwiecki. J. Kasprówic. K. Tetmajer. J. Żuławski. L. Staff. Wł. Orkan. W. Feldman. J. A. Kisielewski. St. Wyspiański. (2.50 K.)	2 —
	Sygietyński Antoni: Drobiazgi. Z portretem autora i wstępem krytycznym P. Chmielowskiego. 8-ka m., str. 218. Lwów 1900. (3.20 K.)	2 70
	Szelągowski Dr. Adam: Pieniądz i przewrót cen w XVI i XVII w. w Polsce. (7 K.)	5 70
	Witort: Zarysy prawa pierwotnego, (2.60 K.)	1 60
	Żuławski Jerzy: Prolegomena. Uwagi i szkice: O cywilizacji i filozofii. Ze świata myśli. Na dachu obserwatorium. Znaczenie symbolizmu w sztuce. Teorya sztuki „nagiej duszy“. O Królu-Duchu. Zagadnienie. (3 K.)	2 40
Niecenzuralne.		
	Askenazy: Europa a Polska w dobie król. kongr. (litogr.)	1 55
	Bernstein Edward: Zasady socjalizmu i zadania socjalnej demokracji. (3 K.)	2 40
	Daszyńska-Golińska Dr. Zofia: Przełom w socjalizmie. (4.50 K.)	3 70
	Kasprówic Jan: Ginącemu światu. Cztery poematy: Dies irae. Salome. Święty Boże, Święty Mocny, Moja pieśń wieczorna. Wydanie ozdobne. (3.60) — Bunt Napierskiego. poemat dramatyczny, z ilustracjami Stan. Dębickiego (3.20 K.) .	2 60
	— Baśń nocy Świętojańskiej. Prolog na otwarcie teatru miejskiego we Lwowie. Wydanie ozdobne. (1 K.)	— 75
	Kilka słów o solidarności Koła Polskiego. Wydawn. „Teki“	— 20
	Korzon Tad.: Zamknięcie dziejów wewnętrznych Polski za Stanisława Augusta (90 h.)	— 60
	Koskowski Bolesław: Gmina wiejska, zarys samorządu gminnego w Król. Polskiem (80 h)	— 60
	Kulczycki Ludwik: Anarchizm współczesny. (5 K.)	4 —
	Majerski Stanisław: Mapa fizyczne ziem polskich. Wykona-	
	na w skali 1 : 2,550.000. Wielkość 53×47 cm. Podklejona na płótnie. (2.60 K.)	2 —
	Miłkowski: Sprawa ruska (120)	— 90
	Pereświt: Ba ka. (Poetyczna proza skreślone w formie dramatycznej smutne dzieje niewoli. (2 K.)	1 50
	Pini Tad.: Nasza współczesna poezya. Szkice popularne. (2 K.)	1 60
	Popławski J. L. Życie i czyny pułkownika Zygm. Miłkowskiego. (T. T. Jeża). (50 h.)	— 40
	Potocki Antoni: Stanisław Wyspiański, studjum literackie. (3 K.)	2 40
	Rakowski Dr. Kazimierz: Powstanie poznańskie w r. 1848, z mapką, z czterema podobiznami dokumentów w tekście i dwiema podobiznami pieczęci. (6 K.)	4 70
	Sewer (Aleksander Maciejowski): Na pobojowisku. Nowele. (440)	3 50
	Skrzycki: Młodzież polska w zaborze rosyjskim. (Cena znizona).	— 40
	— Ze studyów nad szkołą rosyjską. Wydawnictwo czas. „Teki“. (70 h.)	— 50
	Studnicki Wład.: Rozwój form politycznych i stosunki ekonomiczne Szwajcaryi. (2.40 K.)	1 80
	— Wyodrębnienie Galicyi (2 K.)	1 20
	Sombart Werner: Socjalizm a ruch społeczny w XIX stulecia. Z wydania 3-go powiększonego przełożył Z. Ch. (1.20)	1 —
	Świerk Jan: Z szarej przędzy: Powieść współczesna. 8-ka. W ozdobnej okładce (5.20 K.)	3 80
	Waligórski Franciszek: Z krwawych dni. Utwory poetyczne, osnute na tle wypadków w r. 1863. (1.50 K.)	1 20
	Wróblewski Kazimierz: Kornel Ujejski. (1823—1893). W dodatkach garść listów Ujejskiego, Szajnochy i Bohdana Zaleskiego. (5 K.)	3 75
	Vandervelde Emil: Kolektywizm i rozwój przemysłu. (2.50 K.)	2 —
	Zych Maurycy: Syzyfowe prace, powieść współczesna, w ozdobnej okładce.	3 —
	Zych Maurycy, Rozdziobią nas kruki, wrony. (3.60 K.)	2 80
	Żmudzki Wacław: Bór, powieść. (3.20 K.)	2 50
	— Niedola, ..nowele (2 K.)	— 60